ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. maja 1921. Nr. 10.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . . 300 Marek
półroczna . . . . 160 „
kwartalna . . . . 75 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 10 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z powodu art. p. n. „Czy febris organizatica"?

Artykuł ten oświetla n. zd. bardzo dobrze następstwa ujemne, które wywołuje nadmierne obarczenie kapłanów wieloma organizacjami. Dlatego zamieściliśmy chętnie ten artykuł, chociaż przewidywaliśmy, że on nie spodoba się znacznej części naszych Czcig. Czytelników. Jest to jednak kwestja, w której nigdy nie będzie zupełnej jednomyślności. Wielu naszych Współbraci, szczególnie młodych i rzutkich, skłonnych do działania na szerszych polach, nęci szczególnie praca społeczna, kierowanie różnymi związkami, — nęci ich więcej niż słuchanie spowiedzi, nauczanie katechizmu i inne obowiązki kapłańskie; sądzą też, że więcej przysłużą się sprawie religji, jeżeli będą czynni po za kościołem dla dobra wiernych. Inni zaś sądzą przeciwnie, że od kapłana, który spełnia, co do niego należy, w kościele i w kancelarji parafjalnej, nie można wymagać nic więcej. Są wreszcie i tacy, którzy zalecają bardzo pracę społeczną, ale z tem ograniczeniem że przez to nic nie ucierpią obowiązki ściśle kapłańskie. Do tych należy i redaktor Gaz. Kościelnej, który w niej zamieścił już długi szereg artykułów dowodzących, że księża powinni brać żywy udział w pożytecznych stowarzyszeniach, zakładać związki młodzieży, robotników, itd, o ile im na to pozostaje dość wolnego czasu. Tego też zdania jest widocznie czcig. Autor art. „Czy febris" etc., bo on tylko przestrzega przed „gorączkowem" tworzeniem coraz to nowych organizacji których kierownictwo absorbuje kapłanów tak że przestają starannie przygotowywać się do kazań, zaniedbują naukę religji itd. A przecież to chyba oczywistą jest rzeczą, że żadna praca społeczna nie wynagrodzi wiernym szkód, które im wyrządzają liche, niepożyteczne nauki niedbałość i pośpiech w słuchaniu spowiedzi itp. A jak to łatwo niejednemu wyperswadować sobie, że skoro działalność w organizacjach nie pozostawia mu dość czasu na należyte spełnianie obowiązków kapłańskich, więc owieczki muszą poprzestawać na tem, co im dać może!

Z drugiej jednak strony nie myślimy bynajmniej zachęcać nikogo do zamykania się w kościele, zakrystji i kancelarji parafjalnej a względnie w salach szkolnych i do usuwania się od wszelkiej działalności, która nie jest ściśle obowiązkową. Jeżeli kogoś powstrzymuje od zakładania i popierania związków młodzieży, robotników, Towarz. św. Wincentego a Paulo itd. samolubstwo, lenistwo, zamiłowanie wygody, — ten łudzi się z pewnością bardzo, gdy uważa się za czcigodnego pracownika w winnicy Pańskiej, dlatego, że robi to, czego nie robić nie może, jeżeli nie chce ściągnąć na siebie nagany ze strony władzy duchownej albo i świeckiej. „Pasterz dobry" troszczy się z serdeczną miłością o zbawienie nie tylko tych owieczek, które przychodzą jeszcze do kościoła i do spowiedzi, ale i tych, których trzeba szukać w organizacjach po za kościelnych, albo w ich mieszkaniach, które błądzą po manowcach grzechu.

A więc potrzebne są niewątpliwie różne związki i organizacje katolickie, ale nikt nie powinien sił swoich rozpraszać na zbyt liczne stowarzyszenia z uszczerbkiem dla swej działalności pasterskiej. *X. A. P.*

W tej samej sprawie pisze nam jeden z Czcig. Czytelników: Z wywodami Wielb. Autora art. pod tytułem „Czy febris organizatica?" nie zgadzam się. Ksiądz powinien pracować nie tylko w kościele, ale i poza kościołem, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Wiele jest takich rzeczy, o których nie można mówić z ambony, a tylko po za kościołem, a które przynieść mogą pożytek ludowi. Aby zaś ksiądz miał sposobność pouczać go praktycznie w różnych kierunkach, trzeba go skupiać w organizacjach.

Autor powiada, że ksiądz nie ma czasu po za kościołem przemawiać, ale to pouczanie w organizacji nie potrzebuje być częste, jeżeli zaś ksiądz czasem po za kościołem przemawia, zyskuje na powadze i zaufaniu, bo lud nasz lubi księdza słuchać. Ileż to razy można słyszeć: „Nasz ksiądz dobry, ale nigdy się po za kościołem nie pokaże, jak to ksiądz czyni w sąsiedniej parafji!"

Każdy z nas wie, ile to w obecnych czasach jest katolików obojętnych, zwłaszcza po miastach, którzy do kościoła nie chodzą, a przecież i oni są owieczkami proboszcza, więc jakże ich przyciągnąć i jak ich nawrócić? Sposobność do tego ma ksiądz w organizacjach, tam oni przychodzą, tam się z nimi ksiądz styka. Serdeczne przemówienie księdza nawraca niejednego.

Będąc proboszczem w Ameryce miałem tam sposobność przekonać się, że parafje składają się tylko z organizacyj świeckich i kościelnych. One to utrzymują kościoły, szkoły, księży, biskupów, zakładają ochronki i szpitale.

Gdyby tych organizacyj nie było, parafje przestałyby istnieć. W roku 1904 obliczono majątek kościelny Polaków (Polish church property) na 40 milionów dolarów, ofiarność Polaków podziwiają nawet Amerykanie. Ale w tych organizacjach księża po za kościołem gorliwie pracują.

W każdej parafji wszystkich narodowości są specjalne hale przy kościele lub pod kościołem zbudowane na zgromadzenia. Tu się organizują, urządzają wiece, obchody patrjotyczne i odczyty. Niejeden emigrant nie wiedział nic

o Kościuszce, Sobieskim, co to jest konstytucja, patrjotyzm itd. i dopiero obchody i odczyty w Ameryce nauczyły go kochać ojczyznę.

Wszystkie te organizacje skupiają się koło kościoła i księdza. Prawda, że niektóre organizacje przeszły do „niezależnych" Hodurów, Kozłowskich i Kamińskich, ale ci ludzie już z naszego kraju przynieśli ze sobą zgniliznę moralną. Może nawet lepiej, że te szumowiny się odłączyły, bo nie tylko Kościół nie miał z nich pociechy, ale stały niezgodę i tamowały rozwój parafij.

A na Górnym Śląsku, dlaczego mimo prześladowań polskiego ludu, lud ten zachował polskość dotąd, komu to zawdzięczyć jak nie organizacjom?

Zresztą organizacje i wbrew naszej woli będą powstawały, bo lud jest rozpolitykowany a wichrzycieli nie brak, a gorzej będzie dla nas, jeżeli po za kościołem, pracować nie będziemy! *X. Paweł Guzik, O. S. A.* (Kraków).

List do Redakcyi.

„Res nostra agitur."

Po uchwaleniu konstytucyi i zawarciu konkordatu ze Stolicą Apostolską — co niebawem nastąpi — sprawa uposażenia duchowieństwa parafialnego i inne sprawy z zawarciem konkordatu związane — staną przed forum Sejmu naszego. Można przypuszczać, że istnieją już gotowe projekty odnośnych ustaw, choć obecnie jeszcze są w tajemnicy trzymane. W sprawach tych może i powinno duchowieństwo parafialne zabierać głos, a zwłaszcza intensywnie tą pracą zająć się powinny organizacye duchowieństwa istniejące po naszych dyecezyach. Wspólny projekt tych organizacyi byłby bardzo pożądany i powinien być jak najprędzej do dyskusyi powiatowym, czy dekanalnym oddziałom przedłożony. Powinni też księża w naszym organie swoje zapatrywania osobiste na te sprawy wyłuszczać, przecież to res nostra agitur. W sprawie tej różne mogą być poglądy i niewiadomo, który z nich stanie się ustawą.

Jest najprzód zapatrywanie i podobno ma dużo zwolenników zwłaszcza w byłej Kongresówce, aby wszelki majątek kościelny i beneficyalny oddać państwu, zrzec się wszelkich „praw stuły", a państwo ma za to przyjąć na siebie stałe obowiązek wypłaty z kas rządowych pensyi księżom według ustalonego schematu dla urzędników państwowych. Przy probostwach pozostawiłby rząd około 6 lub 10 morgów pola dla użytku beneficyata. Projekt ten ponętny kryje w sobie jednak ogromne niebezpieczeństwa. Najprzód nie wiadomo, co przyszłość przyniesie może. To pewna, że socyaliści i grupy radykalne, gdy się tylko sposobność zdarzy — o co nie trudno przy powszechnych wyborach do Sejmu — będą się starali usunąć konkordat i przeprowadzić rozdział Kościoła od państwa. A co wtenczas, — gdyby się to stało? Duchowieństwo zostanie pozbawione pensyi rządowych, nie będzie też miało żadnego dochodu z majątku beneficyalnego, bo go nie będzie, a opłaty praw stuły raz zniesione, trudno będzie wprowadzić na nowo. Zresztą załatwienie sprawy w myśl tego poglądu nie jest w duchu prawa kanonicznego. Nie jest także pożądanem, abyśmy byli zupełnie zdani na łaskę każdorazowego rządu.

Inny pogląd na tę sprawę — według mego zapatrywania najodpowiedniejszy istnieje następujący. Stworzyć należy ogólny fundusz religijny rzymsko-katolickiego Kościoła, do którego wejść mają najprzód wszystkie kapitały i dobra nieruchome dawnych funduszów religijnych rz.-katolickich Austryi, Niemiec i Rosyi. Do tego dołączyć należy te obligacye państwowe, za jakie rząd wykupi przy zastosowaniu reformy rolnej majątki kościelne, oraz nadwyżkę majątku w papierach wartościowych pojedyńczych beneficyów większych i mniejszych, o ile gdzie jest nadobfity kapitał zakładowy w stosunku do obowiązywać mającej kongruy. Ponieważ waluta nasza obecna markowa jest zmienną i tymczasową, powinny obligacye, które mają być wydane, opiewać na złoto, czyli być rentą złotą. Funduszem tym zawiadywać ma państwo imieniem Kościoła dla każdej dyecezyi osobno. Z dochodu funduszu tego ma się w pierwszym rzędzie opłacać uzupełnienie kongruy duchowieństwa wszelkiej kategoryi. Braki roczne pokryje dotacya państwowa. W razie rozdziału Kościoła od państwa fundusz ten religijny powinien być zwrócony przez państwo każdej dyecezyi z osobna, co przy odpowiedniem książkowaniu nie byłoby trudnem.

Kongrua duchowieństwa parafialnego wszelkich stopni ma się stosować do każdorazowej pensyi innych publicznych funkcyonaryuszy, płatnych ze skarbu państwa, według schematu, który będzie uchwalony. System fesyonowania dochodów i wydatków celem uzyskania uzupełnienia kongruy zostawić należy według dawnej normy austryackiej. Usunąć tylko należy z dochodów pozycyę „iurium stolae", które jako zmienne i przypadkowe powinny być traktowane jako dochód nadzwyczajny na podobieństwo komisyi urzędniczych, których nie liczy się do pensyi, jaką urzędnik pobiera.

Iura stolae nie mogą być zniesione, ale powinny być uregulowane zgodnie z kodeksem kanonicznym dla każdej dyecezyi z osobna.

Małe gospodarstwa rolne, istniejące przy beneficyach, do ha 60. powinny korzystać z ochrony ustawowej czyli nie powinny uledz wywłaszczeniu.

Sprawy tej powinno się bronić całą siłą i wszystkimi środkami prawnymi, których teraz nie brak po uchwaleniu konstytucyi.

Przyznać należy parafii każdej prawo osoby prawnej, czego za austryackich czasów nie było. Dla sprawy budowy, odbudowy i utrzymania budynków kościelnych i parafialnych powinno istnieć w każdej parafii osobne ciało administracyjne, do którego prócz X. proboszcza wejść powinni przedstawiciele pojedyńczych rad gminnych w odpowiedniej liczbie. Ciało to wybiera z pośród siebie komitet wykonawczy, złożony z X. proboszcza i dwóch członków. Komitet ten przedkłada w połowie roku preliminarz na rok przyszły temu obszerniejszemu ciału do zatwierdzenia, prowadzi rachunki, załatwia wszelkie sprawy związane z celami, dla których istnieje i z końcem roku zdaje sprawę z swoich czynności przed powyższą reprezentacyą gminy parafialnej. Rekurs od uchwał powinien być dozwolony tylko do jednej instancyi. Gdy orzeczenie stanie się prawomocnem, rozkład i ściągnięcie prestacyi powinny należeć wyłącznie do odpowiednich organów skarbowych. Gmina parafialna powinna być obowiązana do świadczeń tylko do pewnej wysokości; w razie, gdy prestacya tę wysokość przekroczy a wydatek jest konieczny, powinien przychodzić z pomocą fundusz religijny, względnie państwo.

Wszelkie p a t r o n a t y z jakiegokolwiek tytułu powinny być zniesione. Obsadzenie beneficyów i innych urzędów kościelnych powinno się odbywać według przepisów prawa kanonicznego.

W Szerzynach, 25/4 1921.

X. Michał Sidor, dziekan.

Religijna tęsknota duszy nowoczesnej a chrześcijaństwo.

(Konferencja wielkopostna wygłoszona dla oficerów w Toruniu 22. III. 1911.

„Oto kto niedowiarkiem jest, nie będzie prosta dusza jego w nim samym, a sprawiedliwy wiarą swą żyć będzie" Habakuk 2, 4.

„Nie samym chlebem żywie człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych". Mat. 4, 4.

Jeżeli kiedykolwiek ludzie zdolni byli rozumieć potężne porywy, sprowadzające epokowe przewroty w dziejach, jeżeli umieli się wczuwać w dusze, porywane i niesione zawrotnym huraganem niebopiennych idei, w pochodzie swoim łamiących nadludzkie zda się przeszkody, jeżeli wrażliwe chcieli poddawać serca na wiew wiosenny takich bo-

haterskich poczynań wiejący i przez odległych wieków przestrzenie, to właśnie dziś znowu w epoce wielkiej, wśród przewrotów nadzwyczajnych, to właśnie myśmy do tego zdolni, my dzieci nowego dnia historycznego, co się naszym zdumionym oczom wyłonił z ponurej mgławicy niedoli i cierpienia, to właśnie my synowie zmartwychwstałego narodu, który te dawne na nowo przeżywał idee. Tak, my, będziemy bezwątpienia umieli odczuć i zrozumieć ono do głębi duszami wstrząsające uniesienie średniowiecza, on zapał rycerskich krzyżowców, którzy zerwali się na bój z wrogiem Wiary św., z ciemięzcą Ziemi św. i spieszyli kędyś za dziewiątą górę i dziewiątą rzekę, za nieznane morza, by krew przelać dla wielkiej Sprawy oswobodzenia Grobu Pańskiego. Duchy mądrego Urbana, ognistego Piotra z Amiens, miodopłynnego doktora św. Bernarda błogosławiąc unosiły się nad temi tłumami pancernemi, iż przez wieki całe ciągnęły one z okrzykiem: „Deus lo volt — Bóg tak chce" na południe jak ptaki na wyraju, iż gotowały się, dzikie niekiedy i nieokiełznane w swej średniowiecznej młodzieńczości, w chrześcijański sposób, korzeniem się w prochu pokutnym i krzepieniem się w Komunii św. na wielkie dzieło wyprawy i walki.

Któż nie pomni, jak to natchniony poeta wojen krzyżowych, pobożny Torkwato Tasso prześlicznie opisuje w swej „Gerusalemme liberata" (Jerozolima wyzwolona) pobożność chrześcijańskich rycerzy pod murami świętego miasta! Straszny zapowiada się szturm, nieprzyjaciel waleczne siły ściągnął do miasta, piekło nawet stanęło po jego stronie i najtęższego rycerza chrześcijańskiego wywabiło w daleki świat, w objęcia uroczej hurySki, by osłabić krzyżowców, wtedy to hetman Goffred zwołuje rycerstwo, nakazuje odprawiać uroczystą Mszę i wszyscy w skupieniu świętem spieszą obmyci łzami pokuty ochoczo do Stołu Pańskiego. To też Wszechmocny błogosławi chrześcijańskiemu orężowi; mimo zaciekłego oporu krzyżowcy zdobywają miasto i zatykają tam, gdzie przedtem jaśniał pół księżyć, krzyż Chrystusów na znak, że oswobodzony Grób Pański, że chrześcijaństwo odniosło świetne zwycięstwo nad mahometanizmem.

I po cóż ja to wam mówię, najmilsi w Panu, po cóż z pomocą włoskiego poety przed oczy wam wyczarowuję on wspaniały obraz z zamierzchłego średniowiecza? Otóż, żeby wam jak najwyraziściej przypomnieć, że i wy jesteście rycerzami chrześcijańskimi, że i wy sztandarom Chrystusa służyć winniście i służyliście już i jeszcze służyć będziecie. O podnieście oczy wspomnieniem promienne na te chorągwie, co powiewają nad czołami, widzicie tam jeszcze te rdzawe plamy, to krew, to krew tych żołnierzy, którzy padli, czy ranni byli w obronie wielkiej idei chrześcijaństwa, jego kultury i cywilizacji, to krew bohaterska, skłońmy w milczeniu przed nią głowę. Spadkobiercy wielkich pradawnych krzyżowców, spadkobiercy dzielnych praojców, którzy pierś nadstawiając nawale tatarsko-tureckiej, przez całe stulecia stali u wrót Europy, — wyście złamali krwawo wraże zapędy tych, którzy już nie tylko po Turkach i Tatarach, ale zda się po samym Belzebubie wzięli w dziedzictwie nienawiść do krzyża i jego panowania. Cześć wam za to, cześć za ten pot przelany, za tę krew z pod serca wytoczoną, cześć poległym i żyjącym!

Lecz nie czas jeszcze zasypiać na wawrzynach i oddawać się po zwycięskim wysiłku miłej gnuśności, nie czas wieszać oręż na ścianę i oddawać się beztroskliwemu pokojowi.

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Uparcie stroić głowę!"

Czuj duch! hasło żołnierskie niech leci wzdłuż szeregów i budzi usypiających Czuj duch, na wrogów zewnętrznych i wrogów wewnętrznych. O nie brak i na łonie samego społeczeństwa naszego nieprzyjaciół, jest ich nawet cała armja, i chcą zburzyć to, co nam winno być najdroższem, chcą wyrwać nam z serc ideał chrześcijaństwa, a nawet ideał religii. Więc czuj duch na ich zakusy, baczność, bo dusza człowieka każdego i człowieka nowoczesnego łaknie religji, a zwłaszcza chrześcijaństwa, tęsknie ogląda się za łopotem skrzydlatym wielkich idei i zasad katolickich pod wtór owych słów Jezusowych: „Nie samym chlebem żywie człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.[1])

I.

Jak na szerokiem łożysku burzliwego morza bezustanną koleją zmieniają się przypływ i odpływ wód szumiących, tak i w dziejach chrześcijaństwa zauważyć można falowanie ciągłe i uporne zła i zepsucia, które raz się wznosi falą do zwałów gór podobną, to opada z bezsilną wściekłością. Obecnie żyjemy bezwątpienia w okresie przypływu zła, które wprawdzie i w dawniejszych wiekach się srożyło, ale dziś jest o tyle straszniejsze, że ogarnia szersze warstwy i wciąga i najprostszych i najspokojniejszych wieśniaków w swoje odmęty. Zaiste, mówić można dziś o powrotnej fali pogaństwa, które z jakąś niesamowitą mocą rzuciło się na chrześcijaństwo właśnie w chwili, kiedy to poczęło się wewnętrznie zwierać i cudownie promieniować na zewnątrz. Bo któżby wątpił dziś o potędze pogaństwa nowoczesnego, jeśli z nią codzień oko w oko spotykać się musi, jeśli łamać musi ręce z bólu nad tem, jak to pogaństwo zrywa z serc chrześcijańskich zasadę po zasadzie niby ten zły wicher jesienny liście wpół uschłe z chwiejącego się drzewa! Chrześcijaństwo uczy miłości bliźniego, nawet nieprzyjaciół, narodowych wrogów i członków innej rasy, a świat rzuca się coraz więcej w szpony nienawiści, która w czasie Wielkiej wojny szarpała i sercami najszlachetniejszemi, a ludzie coraz szczelniej jakby na wzór tych pancernych pociągów czy potwornych czołgów otulają swą pierś pancerzem egoizmu zimnego, a nawet brudnego. Chrześcijaństwo wysławia ubóstwo, tworząc zakony żebracze, odrywa myśli i duszę od rozmiłowywania się w dobrach doczesnych, a ludzie zmaterjalizowani poprostu jakby w wielkich olbrzymich wyścigach rozpędzili się za posiadaniem, pieniądzem, krociowemi pensjami, miljonami i żarci przeklętym głodem złota, tą „sacra auri fames", lekceważą sobie braci szlachetnych, którzy stroniąc od lichwy, paskarstwa, karjerowiczostwa, zadowalają się skromnemi dochodami. A cóż tu mówić o czystości chrześcijańskiej, o wstrzemięźliwości i trzeźwości! Jak wśród starożytnego pogaństwa rzadko śpiewało się na cześć Westy, a za to Wenerę bezustannemi czciło się hymny, jak czyniąc obrzydliwość, uważało się, iż spełnia się czyn dobry a nawet zbożny, tak i u nas — o boleści! okrywa się dziewictwo, czystość białą — szatą ironicznej pogardy, zrywa się węzły najświętsze za lada podmuchem kaprysu, uniewinnia się a nawet pochwala rozwody, boć przykład idzie z góry, żąda się wprowadzenia „wolnej miłości" i pieje się liryki ku sławie nagiej piękności.

Szał po prostu opanował naszych poetów, tych wybrańców narodu i nie pomni na to, że niby plugawe ulicznice, sprzedając swoje Apollinowe wdzięki, zawodzą ciągle taniec miłości i śmierci z słowami na ustach: „A na początku była chuć." A ten wir straszliwy porywa nie już tylko młodzież, ale i dzieci i starców i dokoła rozbrzmiewa owa hulaszcza pleśń starozakonnych rozpustników: „Pójdźcież tedy a używajmy dóbr niniejszych a zażywajmy rzeczy stworzonych, prędko jako w młodości, winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu; żadna łąka niech nie będzie, której by nie miała przejść rozpustność nasza, żaden z nas niech prożen nie będzie rozpusty naszej, wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział." [2])

---

[1]) Mat. 4, 4.
[2]) Mądrość, 2, 6.

Dodajmy do tego smutnego obrazu moralnych stosunków i etycznych wartości częściowo jeszcze smutniejszy obraz walki z chrześcijańskiemi prawdami i dogmatami, obraz niewiary, ateizmu, bezreligijności! Jedni ciągle jeszcze poza materją nie widzą nic duchowego, drudzy oszołomieni tak samo monizmem uczą, że pozaświatowego niema Boga, że wszystko jest Bogiem, że Bóg dopiero w człowieku dochodzi do świadomości, że człowiek sam sobie wytworzył religję, jak wytwarza sztukę, literaturę, naukę; inni jeszcze, idąc za filozofami amerykańskimi, nie widzą nigdzie absolutnej, objektywnej, niezmiennej prawdy. Kiedy się wejrzy w ten zamęt i chaos najrozmaitszych wierzeń czy niedowiarstw nowoczesnych, przypomina się, jak je wszystkie już uczony Apostoł Paweł przepowiadając scharakteryzował temi słowy: „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycieli, mając świerzbiące uszy; i od prawdy słuchania się odwrócą a zwrócą się ku baśniom".[1])

To też zapatrzywszy się we współczesne fale niewiary, przelewające się przez świat, a zwłaszcza przez Francję, napisał filozof francuski Jan Marja Guyau 1887 r. książkę pod tytułem znaczącym: „L' irreligion de l'avenir — Bezreligijność przyszłości." Twierdzi z spokojnem zuchwalstwem, że niezależność osobistych przekonań poszczególnych jednostek sprowadzi rozkład dogmatów i tak powoli z biegiem czasu zanikną religje pozytywne, zapanuje bezreligijność, każdy sobie stworzy własnego Boga i własną biblję.[2])

I upłynęło odtąd lat przeszło trzydzieści, a kiedy krytycznem okiem poglądamy wstecz i pytamy, iżali spełniły się choć trochę nie uzasadnione przepowiednie, francuskiego filozofa, iżali ludkość wyzbywa się religji i religijności, to mimo całe spustoszenie, jakie czyni dzisiaj niemoralność i niereligijność, zawołać musimy w odpowiedzi i Guyowi i Nietzschemu, który już chciał pogrzebać Pana Boga, ale tymczasem dostał pomieszania zmysłów i Papiniemu, który go chciał przedstawić w „Pamiętniku" jako baśń a wkońcu sam uwierzył w tę baśń, zawołać musimy za starodawnym Tertuljanem: „Anima naturaliter christiana". — Dusza zawsze na dnie pozostaje chrześcijańską. Żyje bowiem w niej i drga coś, co zowiemy tęsknotą za religją, wśród błyskawic wątpliwości i niepokojów, wśród piorunów nieszczęść wstaje niby huragan wiosenny ta tęsknota i prowadzi człowieka nieraz może przez manowce do wiary, do chrześcijaństwa, do katolicyzmu. Ileż to razy, jeśliście stracili wiarę lat dziecięcych, paliły się te błyskawice w duszach waszych! Ileż to razy przerażone gromami przeciwności i niedoli serce wołało Pocieszyciela, ale z ust jakoś wypłynąć nie umiała modlitwa szczera, boście zapomnieli się modlić, wierzyć, uznawać Boga za Stwórcę i Pana! Ileż to razy zwracaliście oczy do nieba, ale zasypane piaskiem fałszywych chorobliwych wierzeń, więc niezdolni byliście Boga tam dojrzeć i poznać prawdziwego Jego objawienia!

Niestety, ach niestety, błąka się dusza nowoczesna, tęskniąca za religją po bezdrożach najrozmaitszych wierzeń i szuka ukojenia tam, gdzie go znaleść nie może, bo prawdy tam niema, czy to będzie modernizm, czy teozofja czy spirytyzm.

Modernizm, którego praojcem jest filozof-królewiecki wprowadzający wątpienie w siłę rozumu nieudolnego zupełnie, gdy chodzi o dowody na istnienie Boga, opiera całą religję na jakiemś mglistem uczuciu, na przeżyciu wewnętrznem, odrzuca Bóstwo Chrystusa i sakramenta i powagę Kościoła[1]), a jednak podszywa się pod nazwę katolicyzmu. Taka religja pełna obłudy i dwulicowości, wznosząca swój system na chwiejnych podwalinach osobistych przeżyć i zdobnych lecz kruchych filarach jakichś tam symbolów, nie może zadowolić myślącego człowieka, który obok uczucia znajduje w sobie i wolę i rozum. I tem skwapliwiej winniśmy się, my Polacy, strzec tego modernizmu, bośmy skłonni do uczuciowości, bo u nas już ten i ów z profesorów, nie wyszkolonych w teologji, szerzy przez pisma swoje te wierzenia nowoczesne, bo bujne nasze fantazje, bałamucone jeszcze odgrzewanym dziś towianizmem, w lot zapalają się do takiej mglistej religijności. Przecież papież Pius X. potępił modernizm jako „ściek wszystkich herezji" osobną encykliką Pascendi dominici gregis z 8. września 1907 r.[2])

Powiedział mędrzec francuski Pascal: „Duch wierzy z naturalnego popędu, wola kocha z naturalnego popędu, stąd jeśli nie mają prawdziwych przedmiotów, koniecznie przywiązują się do fałszywych."[3]) Stąd rozumiemy, że dusza nowoczesna, rozstęskniona za ideałem religijnym, a jednak nie chcąca hardego karku ugiąć pod jarzmo chrześcijaństwa, błąka się i po najdalszych manowcach, szukając prawdy, choćby i nad Gangesem w dalekich Indjach. Od czasu jak mistrz pessymizmu Schopenhauer ustawił posąg książęcego syna Siddharta Gautamy czyli Buddy w swej pracowni i począł rozgłaszać jego nauki, poczyna się w Europie zainteresowanie dla buddyzmu. Na jego tle jako bujny chwast rozkrzewił się nowoczesny teozofizm, który uczy o najwyższej dobroci bez wiary w Boga, o ciągłości istnienia bez duszy, o szczęściu bez nieba, o dziele zbawienia bez zbawiciela, o zbędności modlitw, pokuty, kapłanów. Z drugiej strony dochodzi ten nowoczesny misticyzm chorobliwy do takiej śmieszności, że taka p. Besant odkrywa w Indjach zbawcę nowego w chłopcu Krisznamurti i obwozi go po świecie, wygłaszając odczyty o tej awatarze Chrystusa[4]). Jak niebezpieczna ta teozofja i jak przed nią przestrzegać należy, niech pouczy i to zjawisko, że ona właśnie panuje w loży masońskiej.

U nas tymczasem najniebezpieczniejszym objawem zboczeń duchowych to spirytyzm, świadczący znowu o tem, że dusza nowoczesna, nie mając prawdziwej religji, rzuci się chciwie choćby na najlichsze jej „namiastki", na zabobony, wróżbiarstwa, przesądy, spirytyzm, byle jeno czemś głód swój zaspokoić. Nie dziwcie się, najmilsi, że i spirytyzm stawiamy na równi z zabobonami, bo zabobonem jest rzeczywiście. Do niedawna mniemano, że wśród tych zjawisk spirytystycznych w czasie seansów, medjum miało rzeczywisty związek z światem duchów. Jaki to był związek jednak, tego nie umiano sobie wytłumaczyć. Tymczasem dzisiaj dochodzi się coraz więcej do przekonania, że i spirytyzm będzie można naukowo zbadać i z czasem dojść do naturalnego wytłumaczenia zjawisk spirytystycznych, do odsłonięcia wszystkich tajemnic spirytyzmu. To też pisze poważny nasz psycholog lwowski X. dr. Kazimierz Wais w najnowszej rozprawie o spirytyzmie: „Można śmiało twierdzić, że niema w dziedzinie spirytyzmu ani jednego faktu pewnego, któryby się domagał koniecznie jakowejś interwencji pozaświatowej."[5]) Nie dziw też, że Kościół, biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo, jakie się stąd rodzi, zakazuje surowo brania udziału w seansach spirytystycznych, pozwalając jednak uczonym, rozumie się, na poważne badanie spirytyzmu.

Jeśli więc wśród tych bagnisk myśli nowoczesnej błędne jeno płoną ogniki, jeśli idąc za niemi pogrążyć się można i ponurzyć w głębsze jeszcze zwątpienie, gdzież tedy szukać prawdziwego światła, gdzież drogi, gdzie prawdy? O najmilsi, chyba tam, gdzie je znaleźli i ci nowocześni sławni konwertyci, zwłaszcza francuscy, którzy błąkali się i po bezdrożach różnych wierzeń religijnych, zbiegli wszystkie lądy, objechali wszystkie morza, aż wre-

[1]) II. Tym. 24, 3.
[2]) Höffding, Współcześni filozofowie, Krak. 1909 str. 224 i 25.

[1]) Anton Gisler, Der Modernismus, Benziger 1912, str. 686.
[2]) X. Dr. Andrzej Dobronlewski, Modernizm i moderniści. Poznań 1911, str. 8.
[3]) Blaise Pascal, Pensees, Paris 1904 I. T. I. str. 101.
[4]) Przegląd powszechny, 1920, str. 12.
[5]) Przegląd teologiczny, Lwów 1920, str. 112.

szcie dotarli do cichej przystani chrześcijaństwa, do Tego, który mówi bezustannie: „Jam jest droga, prawda i żywot — Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.“ [1]) (Dokn.)

X. N. Cieszyński.

X. CZERWIŃSKI.

Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego

w czasie napadu ruskiego 1918/9.

(Ciąg dalszy. [2]))

C. Aresztowani lub internowani poza obrębem parafij.

Jakkolwiek nie możemy podać na razie dokładnej liczby aresztowanych lub internowanych przez „Ukraińców“ kapłanów łacińskich archidyecezyi lwowskiej, to i ta liczba, którą dotychczas ustaliliśmy, przerazi już każdego uczciwie myślącego człowieka. Ustaliliśmy 88 nazwisk, które przytaczamy.

1. Balut 2. 3. Dwaj OO. Dominikanie w Czortkowa, 4. Gryl, 5 Konieczko, 6. Klecan Wł., 7. Kranowski, 8. Kaspruk, 9. Puchalski, 10. Rakszyński, 11. Szelest, 12. Sokolowski St., 13. Dobrowolski, 14 Karczewski, 15 Kielar, 16. Szafryński, 17. Staufer, 18 Pelczarski, 19. Kostołowski, 20. Szlachetko, 2 . Prorok, 22. Kowalski, 23 Tichy, 24. Ożga, 25. Skałuba, 26. Palichleb. 27. Urbański, 28. Krokowski, 29. Jeżewicz, 30. Potrzebski, 31. Adamczyk, 32 Klecan T., 33. Chmurowicz, 34 Duszeńko, 35 Gwóźdź, 36. Kozaczewski S., 37. Ogrodnik, 38 Piotrowski, 39. Popkiewicz, 40. Wojakowski, 41. Więckowski, 42. Wojnowski, 43 Zwoliński, 44. Moszyński, 45 Sztyrak, 46 Czajkowski W., 47. Czajkowski M., 48. Gondek, 49 Sorys, 50. Surman, 51. Kucia, 52. Stepa, 53. Szczepanek, 54. Wojtowicz, 55. Skulicz, 56 Lewartowski, 57. Więcław J. 58 59, 60. Trzech OO. Dominikanów z Żółkwi, 61. 62. Dwóch OO. Bernardynów ze Zbaraża, 63. Ostachowicz, 64 Herrmann, 65. Andler A., 66. Węsierski, 67. Barzycki, 68. Buchhorn, 69. Zemanek, 70. Markiewicz, 71 Włodarczyk, 72. Kratochwil, 73. Kwiatkowski J. 74. Gruszecki, 75. Weiss, 76. Dorożyński, 77. Głowiński, 78 Cholewka, 79. Wilkoń, 80. Rysz, 81. Łyszczarczyk, 82. Mika, 83. Penar, 84. Krukowski, 85. Wrucha, 86. Brukwicki, 87. Dudzik, 88. Jarek.

X. Ruciński nigdy nie odnosił się wrogo do Rusinów. Wszak wzrósł wśród nich, pochodził bowiem z pod Buczacza, posługiwał się nawet ich mową, za co go dzienniki polskie szarpały. Pilnował jednak swego. Rewindykował skradzione dusze łacińskie, jeździł pilnie do szkół, w których mało było dzieci polskich, bywał na posiedzeniach rad szkolnych w obrębie swej parafii, i nie dopuścił do skreślenia w budżecie szkolnym pozycyi na podwody dla księdza polskiego, który przyjeżdżał na naukę religii. To wszystko nie mogło się podobać „Ukraińcom“.

W grudniu 1918, podczas utarczek pod Rawą ruską, ostrzegli X. Rucińskiego jego parafianie, iż ma być wywieziony. Uciekać nie mógł dla kalectwa oczu, zresztą nie potrzebował, bo był spokojny w sumieniu. Skrył się tylko w swojem obejściu. Trzykrotnie poszukiwali za nim „heroje“, — wreszcie wyciągnęli go z kryjówki. Jeszcze w kryjówce strzelił doń dwukrotnie żołdak „ukraiński“. Pierwszy strzał zadrasnął mu skórę w okolicy serca, drugi przeszył lewą rękę w łokciu. Kiedy nieboszczyk wołał: „Człowiecze, do bezbronnego strzelasz? Masz ty Boga w sercu?“ usłyszał słowa: „Ja Boga nie znam!“ „Może masz sumienie?“ — zawołał kapłan. „Nie mam. Mnie wszystko jedno; zakłuć świnię, czy człowieka!“ — brzmiała odpowiedź „heroja“. Nie koniec. Kazano kapłanowi stanąć pod stodołą, gdzie go miano rozstrzelać. Kiedy jednak i tych kilku kroków nie mógł zrobić, gdyż upadł z powodu upływu krwi, na propozycyę jednego z żołnierzy „ukraińskich“ zostawiono go w pokoju. Działo się to 11. grudnia 1918. W dwa dni później lekarz skonstatował gangrenę. Dokuczliwa i ciągle ropiąca się rana, oraz przestrach, jakiego doznał, przyprawiły go o śmierć w szpitalu w Lublinie 10. marca 1919. A „heroj“ chwalił się w Niemirowie, że „ubił polskiego księdza.“

[1]) Jan, r. 18, 37.

[2]) W nrze 9 opuszczono wskutek przeoczenia następujące szczegóły o śmierci śp. X. Rucińskiego:

D) Konfinowani.

Pozostałych kapłanów łacińskich obdarzono iście „ukraińską“ wolnością, polegającą na tem, że bez specyalnego pozwolenia, na każdorazowy wypadek, nie wolno im było ruszyć się do najbliższej nawet wsi w obrębie parafii z posługą duchowną. Wielu z nich już z góry takiego pozwolenia odmówiono i wszelkie starania o nie nie pomogły. Innym ograniczano znowu nawet czynności czysto duszpasterskie, pozwalano n. p. jedynie odprawiać Mszę św. i grzebać umarłych; zabraniano natomiast niesienia ostatniej pociechy religijnej umierającym, tłumacząc krótko, iż uczyni to kapłan unicki. Mimowoli ciśnie się do głowy przypuszczenie, iż w tym celu izolowano kapłanów łacińskich od ich wiernych, aby tem łatwiej przysposobić duchowieństwu „ukraińskiemu“ grunt pod agitacyę polityczną.[3])

Ale i ci kapłani których pozostawiono na placówkach dusz-pasterskich, nie byli pewni ani dnia ani godziny, zwłaszcza w czasie odwrotu rozjuszonych i zbolszewiczałych band „ukraińskich“ pod naporem wojsk polskich. Chroniąc się przed napadami i niebezpieczeństwem śmierci, wielu z nich, częstokroć w przebraniu chłopskiem, ukrywało się po piwnicach, polach i lasach, czem też niemało nadwerężyli swe siły fizyczne. Nie dziwna przeto, że wyczerpane fizycznie i moralnie organizmy nie były, ani też nie są w stanie oprzeć się grasującym chorobom zakaźnym, których wzrost przypada właśnie na inwazyę „ukraińską“. Stąd też liczba zmarłych kapłanów łacińskich archidyecezyi lwowskiej od początku inwazyi „ukraińskiej“ do końca r. 1920 jest wprost zastraszająca: 97, z czego na 9 miesięczny okres inwazyi wypada 44.

Nie trudno się domyśleć, że w czasie tych nadużyć „ukraińskich“ nie obeszło się bez takich nawet zniewag, dokonywanych na kapłanach łacińskich, jak policzkowanie (proboszcza i dziekana z Dunajowa X. Wojnarowicza spoliczkowano do tego stopnia, iż na dwa tygodnie pozbawiony był prawie słuchu), chwytanie za gardło przy napadzie rabunkowym (X. Cyryl w Wołczuchach), tratowanie koniem (X. Cembruch w Sarnkach dolnych), i inne podobne. Nie uszanowano nawet X. arcybiskupa Hryniewieckiego, starca prawie 80 letniego, który podówczas przebywał w parafii Zazule pod Złoczowem. W samą uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego napadano go 10 razy i obrabowano zupełnie. Dodać należy, że już przedtem miał u siebie 5 godzinną rewizyę, przy której kazano sobie otworzyć nawet tabernakulum.

Co zaś wycierpieli ci męczennicy w więzieniach i w drodze do nich, jakie katusze moralne musieli przeżywać, trudno oddać w kilku słowach. A byli wśród nich starcy, kapłani-jubilaci i inni podeszłego wieku, którzy sterali swe siły w zbożnej służbie Kościoła. Aby wyrobić sobie przynajmniej mgliste pojęcie o cierpieniach aresztowanych kapłanów, podajemy dwa przykłady.

Pod koniec listopada 1918 aresztowano proboszcza łac. w Wyżnianach, dziekana, szambelana papieskiego X. Wawrzyńca Puchalskiego, starca 78-letniego, kapłana-jubilata. Zanim proboszcza wywieziono, obrabowano go doszczętnie, a drób i trzodę chlewną wystrzelał sam oficer „ukraiński“. Przygotowano podwodę, oczywista wóz i konie były zrabowaną własnością proboszcza, włożono na nią wystrzelany drób i trzodę chlewną, a z tyłu do wozu przywiązano zrabowane proboszczowi krowy. Na większe

[1]) Na jakie wyrafinowane i nikczemne wymysły zdobywali się „Ukraińcy“, aby nie dopuścić do zetknięcia się kapłana łacińskiego ze swojemi owieczkami, niech powie fakt następujący: We wsi Daniłcze, należącej do parafii łac. w Podwysokiem, zapisał był śp. Leon Witkowski, gospodarz, w testamencie konia jako inwentarz żelazny kościelny, celem przywożenia do tejże kaplicy i szkoły, księdza łacińskiego z Podwysokiego. Koń, umieszczony w stajni gospodarza Jana Witkowskiego, spełniał swoje zadanie, przywoził księdza. Otóż, aby przeszkodzić odprawianiu nabożeństwa łacińskiego w kaplicy wiejskiej, zaraz po zamachu „ukraińskim“ podkradli się „Ukraińcy“ do stajni wspomnianego gospodarza i przebili konia. Nawet biedne zwierzę musiało przypłacić swem życiem nienawiść „ukraińską“ latynizmu.

urągowisko przyczepiono do ogonów końskich i krowich chorągiewki o barwach narodowych polskich, znalezione u X. Puchalskiego. Kiedy ten „wóz tryumfalny" był tak przygotowany, osadzono na leżącą na wozie trzodę chlewną czcigodnego kapłana jubilata i ruszono w drogę. Ponieważ wóz był przeładowany zbytnim ciężarem, rozleciał się w drodze, a kapłan staruszek, spadając zeń, potłukł się niemiłosiernie. Przykry ten wypadek wywołał tylko salwy śmiechu u „bohaterów ukraińskich". Dowieziono wkońcu starca do Kurowic i tutaj osadzono w najzwyklejszym chlewie, gdzie prócz garści słomy był sam gnój. Przed chlewem ustawiono straż, która zrobiwszy otwór w drzwiach chlewu, przesyłała przezeń najordynarniejsze wyrazy i przekleństwa pod adresem starca. Najboleśniejsze były dlań bluźnierstwa warty, które towarzyszyły stale odmawianiu brewiarza lub koronki przez kapłana. Cztery doby przesiedział X. Puchalski w tym chlewie. Następnie internowano go w Przemyślanach.

X. Adolf Prorok, proboszcz z Ostrowa, niech sam mówi o sobie: „Aresztowanie moje nastąpiło w miejscu pobytu dnia 12. grudnia 1918. Przed aresztowaniem przebyłem pięć rewizyj bardzo ścisłych w mieszkaniu, wszystkich budynkach gospodarczych, w kościele. Szukali („Ukraińcy") karabinów maszynowych i innej broni; tego naturalnie nic nie znaleźli, bo nie było. W piwnicach kopali łopatami. Znaleźli ukrytych kilka litrów nafty i tę zabrali; podobnie zabrali świece kościelne. Wszystko to odbywało się wśród wyrazów najbrutalniejszych i hajdamackiej postawy. Dokonali tego ruscy chłopi — żołnierze miejscowi lub z najbliższego sąsiedztwa. Aresztując mię, żandarm Melnyk kazał mi rozporządzić memi sprawami, t. z. być przygotowanym na śmierć. Odebrano mi klucze od kasy spółki Raiffeisena i obszukano, czy nie mam przy sobie broni. Dzisiaj podziwiam, z jakim spokojem to czyniłem. Wywieziony do Sokala, stanąłem przed sądem polowym. Spokój wewnętrzny i rezygnacya nie opuszczały mię. Sąd poczytał mi za zbrodnię, że jestem Polakiem, a więcej jeszcze to, że jestem księdzem polskim mającym wpływ na lud. Zarzucano mi to jako zbrodnię zdrady stanu, żem nakazywał mym parafianom, aby mówili po polsku. Za takie zbrodnie chętnie będę cierpiał! Sędzia inny, Szeliński, zięć ruskiego proboszcza w Sokalu Wołosiowskiego, zwrócony do mnie groził pięściami i nogami silnie tupając, mówił, że tu musi być Ukraina: „Jeślibyśmy stąd ustępowali — mówił — zostaną ze wszystkich polskich plebanij i dworów gruzy i popiół." Dosłownie powtórzone.

Po takiem przesłuchaniu zaprowadzono mię do więzienia. Po czterodniowem więzieniu puszczono mię na wolną stopę, internowano, po odebraniu odemnie tytułem „kaucyi" 10000 koron pożyczonych. Mieszkałem więc w Sokalu pod nadzorem żandarmeryi, która każdy mój krok śledziła i w nocy wpadała do mnie zbrojno. Wogóle wykonywano teror nieopisany. Prócz żandarmeryi miał rząd ukraiński na każdej ulicy znakomitych szpiegów, którzy pilnie internowanych strzegli. Zbytecznem jest dodawać, że o utrzymaniu nie myślano wcale; a tych, którzy dowozili, czy donosili pokarm, uważono za szpiegów. W ciągu tego czasu tj. od 12. grudnia 1918 do 14. maja 1919 aresztowania powtarzały się nieraz, kiedy sytuacya Rusinów stawała się groźną, lub kiedy nad Sokalem ukazał się nasz aeroplan. Kiedy wojska nasze w dniu 29. stycznia 1919 zbliżyły się, były pod Sokal — niestety wnet się cofnęły — i zajęły były chwilowo Ostrów, siedzibę mej parafii, a później znowu wkroczyli Ukraińcy, nastały dni straszne dla mnie i dla mojej parafii. Nową wymyślili na mnie zbrodnię. Oto z chwilowego pobytu wojsk naszych w mojej parafii, która jest gminą polską, skorzystali dzielni moi polscy chłopcy i przyłączyli się do naszej armii. Odpowiedzialność za to złożono na mnie i miano mię już wywieść dokądś do obozu. Opatrzność Boska sprawiła, żem nie wyjechał, bo byłbym z pewnością żyw nie dostał się do miejsca przeznaczenia. W dzikiej wściekłości, że moi parafianie w liczbie zresztą nie wielkiej na razie, przyłączyli się do Legionów, nałożyli Rusini na samych Polaków w Ostrowie kontrybucyę w sumie 125 000 kor., nadto obrabowali ich. Ze mnie ściągnęli osobno 3000 i zrabowano mię doszczętnie, tak, że parafianie przez całą niemal zimę... żywili mnie w Sokalu... (C. d. n.)

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Działalność Chrystusa dobiegała już do końca. Mimo wielkiej pracy i poświęcenia, mimo licznych cudów dobroci potęgi nie zdołał Boski Mistrz Swą wzniosłą nauką pociągnąć szerszych mas ludu za Sobą. Lud żydowski, pozostając pod silnym wpływem faryzeuszów, nie chciał uwierzyć w Niego, jako obiecanego przez Proroków Mesjasza. Zanadto bowiem różniła się Jego Osoba, Jego nauka o Królestwie Bożem, od poglądu, przyjętego wśród faryzeuszów, na postać pojawić się mającego Pomazańca. Co więcej, otwarte występowanie Chrystusa przeciw znanej obłudzie i przewrotności przewodników Izraela, ściągnęło wnet na Niego nienawiść potężnego w Judei stronnictwa. Kilkakrotnie (Jan 7[30], [44] 8[30], [59] 10[39]) usiłowali „Judejczycy" targnąć się na Jego życie, lecz Jezus umiał ujść zawsze szczęśliwie z nastawionych na Niego zasadzek. Jakkolwiek wiedział On o tem doskonale, że spotka Go wkrótce śmierć z ręki czyhających Nań oddawna wrogów, nie ustąpił jednak ani na chwilę z obranej raz drogi. Nie chcąc atoli, by oddana Mu gromadka uczniów niespodziewaną śmiercią Swego Mistrza miała zrazić się zupełnie do dzieła, do którego ich przez czas dłuższy starannie przygotowywał, postanawia odsłonić przed nimi rąbek przyszłości i trzykrotnie (Mt. 16[21] 17[22] 20[17—19] i paral.) całkiem jasno i bez osłonek wyjawia im smutny koniec Swego życia w Jerozolimie. Kiedy wreszcie zbliżył się czas Paschy, wybrał się Chrystus z uczniami do miasta świętego, aby w czasie największej uroczystości Izraela, przypominającej Żydom wybawienie z niewoli egipskiej, (na którą zbierały się setki tysięcy synów narodu wybranego) spełnić przedwieczne zamiary Opatrzności Bożej, t. j. wybawić ludzkość całą przez śmierć krzyżową z niewoli szatana.

Tydzień przed Paschą opuścił Jezus Jerycho, w którem zatrzymał się nieco u celnika Zacheusza (Łk. 19[6]) i prawdopodobnie w piątek wieczorem przybył do Betanji, gdzie u Swego przyjaciela Łazarza przepędził sobotę. W niedzielę wjeżdża uroczyście do Jerozolimy, witany z entuzjazmem przez rzesze ludu jako oczekiwany oddawna Mesjasz, wybawca narodu wybranego. Mimo okrzyków radości i uwielbienia ze strony otaczających Go tłumów ludu oblicze Chrystusa nie okazywało wcale wesela, lecz przeciwnie zauważyć można było na niem dziwny smutek i powagę. Co więcej, łzy ukazały się w oczach Bożego Zbawcy, (Łk. 19[41]) które strumieniem spływały po Jego pięknych licach. Widząc w duchu czarną przyszłość Jerozolimy i narodu wybranego, oglądając w jasnowidzeniu straszną karę Bożą, która spaść miała w niedługim czasie na niewdzięcznego Izraela, z bólem najwyższym w Swem Bożem Sercu wypowiedział Jezus, na Górze Oliwnej owe pamiętne słowa: „O gdybyś i ty w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem i obiegą cię i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dziatki, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu, ponieważ nie poznałoś czasu nawiedzenia twego!" (Łk. 19[42—33]).

Po triumfalnym wjeździe do Jerozolimy wszedł Chrystus według opisu Synoptyków do świątyni, aby tam oddać cześć Bogu, Ojcu Swemu. Zaraz przy wejściu na „dziedziniec pogan" gorszący widok uderzył oczy Zbawiciela. Oto miejsce, na którem wznosić się miały modły do Pana Zastępów ze strony Żydów i bojących się Boga pogan,

stało się dzięki niedbalstwu a więcej może chciwości zarządców świątyni najpospolitszem w świecie targowiskiem. Handel bydłem ofiarnem i wymiana pieniędzy świeckich na monetę kościelną miały się wprawdzie przyczyniać do pomnożenia czci Jehowy i pod tym też pozorem zapewne zgodzili się kapłani na zaprowadzenie handlu wewnątrz murów świątyni (na dziedzińcu t. zw. pogan) w rzeczywistości jednak zamiana miejsca świętego na miejsce czysto świeckie mogła nastąpić tylko kosztem czci prawdziwego Boga. Chrystus Pan, oburzony do głębi takiem bezczeszczeniem świątyni przez kapłanów, którzy pod płaszczykiem gorliwości o chwałę Bożą starali się przedewszystkiem o przymnożenie sobie zysków z handlu bydłem ofiarnem, nie zważając wcale na mogące stąd wyniknąć dla Siebie następstwa, wypędza przekupniów i bankierów z dziedzińca świątyni i przywraca tym sposobem miejscu poświęconemu wyłącznie na modlitwę jego pierwotne przeznaczenie.

Scenę oczyszczenia świątyni przedstawiają Synoptycy w następujący sposób:

1. Mt. 21^{12-13}. Potem[1]) wszedł Jezus do świątyni Bożej[2]) i wypędził[3]) wszystkich[4]) sprzedających i kupujących w świątyni, a stoliki zmieniających pieniądze powywracał, jako też stołki tych co sprzedawali gołębie; — i rzekł im: Napisano:[5]) „dom mój domem modlitwy zwan będzie“[6]) — wy zaś „czynicie[7]) z niego jaskinię zbójców.“[8])

2. Mk. 11^{15-17} „I przychodzą do Jerozolimy. A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających i kupujących i stoliki zmieniających pieniądze powywracał, jako też i stołki tych, co sprzedawali gołębie[10] i nie pozwalał,[9]) by ktokolwiek nosił sprzęt przez świątynię.[11] Nauczał też, mówiąc im: Czyż nie napisano: „Dom mój domem modlitwy zwan będzie u wszystkich narodów“?[10]) Wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców“!

Łk. 19^{45-46} A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących,[11]) mówiąc do nich: „Dom mój ma być domem modlitwy“; wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców“.

Jak widać z przytoczonych powyżej tekstów, scena oczyszczenia świątyni, opisana przez Synoptyków, jest bardzo podobna do sceny, przedstawionej nam przez św. Jana w czwartej Ewangelji. Aby uniknąć niepotrzebnego powtarzania się, opuścimy na tem miejscu wyjaśnienie tych szczegółów, które Synoptycy posiadają wspólnie ze świętym Janem, zwrócimy zaś naszą uwagę na niektóre rysy właściwe tylko opisowi pierwszych Ewangelistów.

Wpierw jednak, zanim przystąpimy do odtworzenia sobie sceny oczyszczenia świątyni na podstawie Ewangelij synoptycznych, zastanowić się musimy dokładniej nad okolicznością czasu, w którym Chrystus dokonał tego niezwykłego w Swem życiu kroku. Zamierzamy zaś uczynić to z tego powodu, ponieważ opowiadanie Ewangelistów nie jest pod tym względem zupełnie jasne i zgodne co do tego właśnie punktu. Różnica co do czasu wypędzenia przekupniów ze świątyni w opisie poszczególnych Ewangelistów przedstawia się następująco: według św. Marka (11^{11}) Chrystus nie wypędził przekupniów zaraz po uroczystym wjeździe do Jerozolimy, lecz dopiero dnia następnego rano po przekleństwie drzewa figowego. W niedzielę palmową wszedł on wprawdzie do świątyni, lecz ponieważ późna już była godzina, nie przedsięwziął tam niczego; cglądnął tylko wszystko na dziedzińcu i wyszedł z uczniami na nocleg do Betanji. Natomiast Mateusz i Łukasz, jakkolwiek nie mówią wyraźnie, że wypędzenie przekupniów nastąpiło natychmiast po triumfalnym wjeździe Chrystusa do miasta świętego, to jednak przez umieszczenie sceny oczyszczenia świątyni w bezpośrednim związku z uroczystym wjazdem, u każdego czytelnika wywołują mniemanie, że wypędzenie kupców ze świątyni nastąpiło jeszcze w niedzielę a nie w poniedziałek, jak to wynika z Ewangelji św. Marka.

Jak wyjaśnić tę różnicę w opowiadaniu poszczególnych Ewangelistów ze stanowiska egzegezy katolickiej?

Rzecz jasna, że w rozwiązywaniu tej trudności nie możemy iść w ślady racjonalistów i w różnorodnem przedstawieniu okoliczności czasu upatrywać mimowolnego błędu czy rozmyślnego fałszu popełnionego przez Ewangelistów. Takie rozwiązanie kwestyi jest, co prawda, bardzo wygodne i często z niem spotkać się można w obozie przeciwników nieomylności Biblji, uważamy je jednak za nieprawdopodobne nie tylko ze względu dogmatycznego, lecz również ze stanowiska krytyki historycznej. Jeśli bowiem mamy do oceny zeznania czy opisy świadków zupełnie wiarogodnych (a takimi są w naszym wypadku wszyscy Synoptycy) a różniące się w przedstawieniu pewnych okolicz-

[1]) W tekście oryg. mamy καί; X. Szczepański tłumaczy w tem miejscu καί przez „potem“ mając widocznie na względzie kontekst i różnorodne znaczenia tego spójnika w opisie Ewangelistów.

[2]) „Bożej“ „τοῦ θεοῦ“. Knabenbauer in Matth.[2] II. 216 uważa ten wyraz za późniejszy dodatek, ponieważ brak go w najstarszych kodeksach synajskim i watykańskim, u św. Chryzostoma i Hilarego a nadto w niektórych tłumaczeniach starożytnych. Odzielndziej też u św. Mateusza w takiem połączeniu tego wyrazu nie znajdujemy. Ponieważ jednak wyrażenie τοῦ θεοῦ znajduje się w większej ilości kodeksów zwłaszcza kursywnych, w tłumaczeniach łacińskiem i syryjskiem, u Orygenesa i Bazylego, przeto nowsi krytycy (Von Soden, Vogels) i egzegeci (np. J. Weiss—Bousset, Zahn, Pölzl-Innitzer, Dausch) uznają ten dodatek za autentyczny. Łatwiej bowiem wytłumaczyć opuszczenie tego wyrazu w niektórych kodeksach z powodu niezwykłego połączenia aniżeli późniejsze wstawienie. Św. Mateusz, Żyd, pisząc Ew. dla Żydów, mógł nazwać świątynię „Bożą“, podobnie jak Jerozolimę nazywa sam „miastem świętem“. Por. J. Weiss-Bousset, die Schriften[3] str. 349, Zahn, Das Evang. des Matth.[3], str. 621.

[3]) W przekładzie łacińskim mamy „ejiciebat“, aoryst w tekście greckim nie podlega żadnej wątpliwości.

[4]) Szczegół podany przez samego św. Mateusza.

[5]) „Napisano“: Izajasza w r. 56^{7}.

[6]) „Zwan będzie“ „κληθήσεται“ oznacza tyle co: będzie uznany będzie, powinien być uznawany. Św. Łukasz, Hellenista, w przeciwieństwie do pierwszych Synoptyków Żydów unika hebraizmu i pisze po prostu ἔσται zamiast κληθήσεται.

[7]) W niektórych kodeksach czytamy zamiast ποιεῖτε — aor. ἐποιήσατε. Na tych kodeksach opiera się lekcja Wulgaty: fecistis.

Praesens należy uważać za autent. u św. Mateusza; późniejsi przepisywacze kodeksów zmienili czas teraźniejszy na przeszły pod wpływem Ew. św. Marka i Łukasza.

[8]) Wyrażenia: „jaskinia zbójców“ zaczerpnął Chrystus z proroctwa Jeremjasza r. 7^{11}. Cudzysłów w przekładzie X. Szczepańskiego powinien obejmować tylko te dwa wyrazy podobnie jak w Ew. św. Marka i Łukasza.

[9]) Wszystkie kulty semickie, egipskie i greckie, jak zaznacza Lagrange (Ev. selon s. Marc, 277) szanowały miejsce znajdujące się między ogrodzeniem świątyni a właściwą świątynią. Przejście przez to miejsce było wzbronione. Wskutek przechodzenia przez dziedziniec tracił on charakter miejsca świętego. Chrystus, nie dozwalając przenosić sprzętów przez dziedziniec świątyni, wystąpił tylko przeciw nadużyciu, które się z czasem zakradło na tem miejscu. Dla skrócenia sobie drogi wielu z Żydów nawet z ciężarami przechodziło przez dziedziniec świątyni ze wschodu na zachód lub z południa ku północy. Rabini żydowscy występowali również przeciw nadużywaniu miejsca świętego dla celów świeckich. Odnośne przepisy Miszny podają między innymi: Lightfort, Horae hebr. in Ev. Marci str. 632. Lamy, Appar. bibl.[1] str. 217. Sepp, Das Leben Jesu, II. 45.

[10]) Jakkolwiek słowa te: „u wszystkich narodów“ znajdują się tylko w Ew. św. Marka, nie mamy jednak najmniejszego powodu wątpić o ich autentyczności. Ewangelista, przeznaczając swe dzieło dla Rzymian, przytoczył dokładnie słowa Chrystusa, zaczerpnięte z proroctwa Izajasza. Dlaczego św. Łukasz opuścił te wyrazy, nadające się znakomicie do jego Ewangelji o charakterze wybitnie uniwersalnym, trudno dociec. W każdym razie przyczyny opuszczenia tych słów przez Mateusza i Łukasza nie możemy się dopatrywać, jak to czyni Jan Weiss (Die Schriften des N. T. 180), w pisaniu ich Ewangelji dopiero po zburzeniu świątyni jerozolimskiej. Ewangelje synoptyczne wszystkie powstały przed r. 70. Fakt ten w świetle bezstronnej krytyki nie może podlegać najmniejszej wątpliwości.

[11]) Słowa: „tamże i kupujących“ znajdują się wprawdzie w niektórych kodeksach i przekładach (Wulgata), są one jednak najprawdopodobniej później do orginalnego tekstu dodane celem zharmonizowania opowiadania pierwszych Synoptyków ze św. Łukaszem. Raczej bowiem należy przyjąć późniejsze uzupełnienie aniżeli samowolne opuszczenie tych wyrazów w najlepszych kodeksach. Na tej podstawie najznakomitsi krytycy tekstu Nowego Zakonu, jak Tischendorf, Westcott-Hort, Nestle, Von Soden i w ostatnich czasach Vogels odrzucają ten dodatek jako nie autentyczny.

ności, to powinniśmy wedle możności postarać się o pogodzenie różnych opisów a nie przechylać się odrazu na stronę jednego czy drugiego świadka. Dopiero gdy wszelkie próby wyjaśnienia różnicy na tej drodze do niczego nie doprowadzą, wówczas bez narażenia się na zarzut stronniczego postępowania możemy przyjąć błąd po jednej lub drugiej stronie świadczących. Stojąc zatem na stanowisku zupełnej wiarogodności św. Marka z jednej strony, a św. Mateusza i św. Łukasza z drugiej strony, postaramy się wyjaśnić naszą zagadkę w duchu dla obu stron pomyślnym. (C. d. n.)

X. dr. Piotr Stach.

Śp. X. Błażej Jaszowski.

Archidyecezya lwowska, a zwłaszcza wydział teologiczny uniwersytetu Jana Kazimierza poniosły w tych dniach niezmiernie dotkliwą i bolesną stratę: dnia 22 go kwietnia b. r. zgasł jeden z najwybitniejszych, najzasłużeńszych i najbardziej szanowanych kapłanów lwowskich, X. Dr. Błażej Jaszowski, zwycz. profesor prawa kościelnego i senior grona profesorów wydziału teologicznego.

Śp. X. Błażej urodził się w Gródku Jagiellońskim dnia 2-go stycznia r. 1856. Ukończył studya gimnazyalne jako wychowanek Małego Seminaryum we Lwowie, a po złożeniu w r. 1876 egzaminu dojrzałości wstąpił do seminaryum duchownego. Mimo całorocznej służby wojskowej, którą odbył podczas 2-go roku studyów teologicznych, nie stracił ani jednego roku nauk i otrzymał w r. 1880 święcenia kapłańskie. Po jednorocznej pracy duszpasterskiej jako wikary w Koropcu i Niznowie udał się na wyższe studya do Wiednia, gdzie przebywał przez cztery lata jako wychowanek t. z. Frintaneum i uzyskał w październiku 1885 stopień doktora teologii w uniwersytecie wiedeńskim.

Od tego czasu pracował bez przerwy przez lat życia 35 we Lwowie. Pracę swą dzielił w pierwszych latach między Małe Seminarjum a kancelaryę konsystorską. Od roku 1885 był prefektem Małego Seminaryum, a równocześnie aż do swej nominacji na profesora notaryuszem konsystorskim. Od r. 1890 był równocześnie adjunktem na wydziale teologicznym, zastępował kilkakrotnie różnych profesorów, a po śmierci śp. X. Marcelego Paliwody wykładał prawo kościelne, z początku (od r. 1894) jako suplent, później od r. 1896 jako nadzwyczajny, a od 1-go stycznia 1900 jako zwyczajny, profesor. Prócz tego wykładał pedagogię aż do ustanowienia osobnej katedry tego przedmiotu w r. 1919. Od przejścia w stan spoczynku śp. XX. Bartoszewskiego i Komarnickiego był seniorem grona profesorów wydziału teologicznego.

Śp. X. Jaszowski poświęcił swą pracę i swe życie jednej wielkiej idei: służbie Boga i Kościoła, a specyalnie tej kresowej dyecezyi i tego miasta, w którem mu Bóg wyznaczył pole pracy. Na uniwersytecie pracował przez lat 30 i był wprost niedościgłonym ideałem pracowitości, sumienności i obowiązkowości. Dzieł treści naukowej pozostawił niewiele: najpożyteczniejszemi były jego przeróbka prawa kościelnego Paliwody i pedagogii Baumgartnera. Ale nauczycielem był niezwykłej miary: nakłaniał swych słuchaczów do ścisłej i sumiennej pracy, był wrogiem powierzchownej i pozornej wiedzy, lecz przyświecał im też wzorową i niezwykłą pracowitością i sumiennością. Na wykłady przygotowywał się jak najstaranniej, nie opuścił ani nie skrócił ani jednej godziny, nie pozwolił sobie na odpoczynek lub urlop w ciągu roku szkolnego, nawet gdy był chory, a pierwszą prośbę o urlop podpisał (i to dopiero zniewolony prośbą kolegów i lekarza, na łożu śmiertelnem, na 6 dni przed zgonem!

Ale praca naukowa i nauczycielska nie była jedynem zajęciem śp. X. Jaszowskiego. Przez 35 lat pracował równocześnie z całym zapałem i wprost bezprzykładną sumiennością i bezinteresownością dla dobra swej ukochanej archidyecezyi w Konsystorzu metropolitalnym. Od roku 1889 pracował w sądzie małżeńskim jako jego sekretarz, od r. 1895 jako assesor. W tym samym roku został referentem Konsystorza metropolitalnego, w 1897 egzaminatorem prosynodalnym, a w roku 1919 wiceoficyałem sądu metropolitalnego. Jako referent Kurvi metrop. był jednym z najpilniejszych i najużyteczniejszych: załatwiał najważniejsze sprawy administracyjne, prawnicze, majątkowe i beneficyalne, a w ostatnich latach był, od śmierci śp. X. Lenkiewicza — referentem spraw szkolnych. Pracował w każdej dziedzinie chętnie i gruntownie i był filarem administracyi naszej archidyecezyi.

Szkolnictwo naszej archidyecezyi traci w X. Jaszowskim także gorliwego i czynnego orędownika. W dawniejszych latach udzielał nauki religii w różnych zakładach prywatnych lwowskich, przez długie lata był katechetą i kapelanem w Dublanach. Przez szereg lat zastępował Ordynaryat w lwowskiej R. Sz. Okręgowej, a od r. 1913 był jako referent spraw szkolnych w Konsystorzu zarazem członkiem R. szk. krajowej.

Pracy śp. X. Jaszowskiego towarzyszyło uznanie tak władzy duchownej jak kolegów i całego duchowieństwa. Władza kościelna zlecała mu posterunki najważniejsze, okazując tem zaufanie do jego wiedzy, pracy i charakteru. W r. 1903 został odznaczony godnością kanonika honorowego kapituły metrop., a w r. 1912 został prałatem domowym Ojca św. Koledzy powołali go dwukrotnie na urząd dziekana, a uniwersytet wybrał go w r. 1910-ym swym rektorem. Zasiadając w senacie jako dziekan, prodziekan i delegat wydziału, trzykrotnie jako prorektor i kierując jego obradami jako rektor w stosunkach trudnych i zawikłanych, oddał swym spokojem i taktem niezmierne usługi naszej Alma Mater.

Niezwykła też była miłość i cześć, jaką otaczało go duchowieństwo całej dyecezyi. Dawni jego koledzy i wychowankowie (a wychował przez lat blisko 30 znaczną część kleru naszej archidyecezyi) odnosili się do niego z zaufaniem i szczerością w najważniejszych sprawach urzędowych i osobistych i odwiedzali go chętnie we Lwowie. Dzień jego imienin gromadził w jego skromnem mieszkanku aż do ostatniego roku, mimo wojny, całe niemal duchowieństwo miejscowe: każdy od najwyższego dygnitarza do najmłodszych konfratrów, uważał za swój obowiązek zadokumentować tem swe przywiązanie i wdzięczność dla ukochanego profesora. Taką samą cześć i zaufanie okazywali mu kapłani ruscy, którzy pamiętali go jako surowego i wymagającego, ale sprawiedliwego i życzliwego nauczyciela.

W codziennem życiu był śp. X. Jaszowski w pełnem tego słowa znaczeniu wzorowym, idealnym kapłanem. Zacięty wróg wszelkiego fałszu, pozy i blichtru, nie znosił afektowanej i fałszywej dewocyi, ale był gruntownie i prawdziwie pobożnym. Wstawał bardzo wcześnie, a przygotowawszy się modlitwą i medytacyą do całodziennej pracy, odprawiał z wielkiem skupieniem Mszę św. i bardzo bolał, że od ostatniej Wielkanocy nie mógł z powodu choroby przystąpić do ołtarza. Opowiadał, że przez cały czas swego przeszło czterdziestoletniego kapłańskiego życia nie opuścił ani razu brewiarza: gdy go odwiedziłem dwa dni przed śmiercią, skarżył się, że mu ciężko idzie odmawianie oficyum i prosił o wskazanie oficyum dnia następnego. Żył bardzo skromnie i ubogo: jedyną przyjemność, na którą sobie pozwalał, t. z. podróżowanie odebrała mu ostatnia wojna. Mimo skromnych dochodów zebrał dość znaczny majątek, który poświęcił w całości na cele publiczne, zwłaszcza dla dobra kapłanów naszej archidyecezyi. Kilkakrotnie czynił za życia zapisy na Małe i Wielkie Seminaryum, a przed śmiercią zapisał 100 000 Mkp. na stypendyum dla kapłanów archid. lwowskiej, przygotowujących się do habilitacyi na lwowskim wydziale teologicznym. Fundacya ta jest tem droższą i cenniejszą, że jest pierwszą, którą rozporządza lwowski fakultet teolog. i pierwszą ustanowioną przez lwowskiego profesora teologii.

Przed dwoma laty okazały się u X. Jaszowskiego pierwsze bardzo groźne oznaki choroby nerek. Dopiero gdy stan był bardzo poważny, udało się nakłonić chorego do leczenia się i to oczywiście tylko w czasie feryi letnich, by nie za-

niedbać wykładów. Podźwignął się wówczas z łoża boleści i zabrał się dalej do pracy. Dopiero około Wielkanocy bieżącego roku zmogła choroba niezłomną jego wolę i energię: dał się nakłonić do udania się znów pod opiekę lekarza, ale zapóźno. Po dziesięciodniowym pobycie na klinice zgasł, zaopatrzony kilkakrotnie ŚŚ. Sakramentami, znosząc cierpliwie i z poddaniem woli Bożej dolegliwości choroby, niemal do ostatniej chwili przytomny w obecności swego kolegi X. dziekana Sigmunda.

Pogrzeb zasłużonego kapłana odbył się w poniedziałek dnia 25-go kwietnia. O godz. 10 tej przeniesiono trumnę z kaplicy Boimów do bazyliki metropolitalnej, gdzie po odprawieniu żałobnego oficyum celebrował pontyfikalną Mszę św. żałobną X. Biskup Dr. Bolesław Twardowski, kondukt zaś odprawił Najprzew. Arcypasterz. Przy wynoszeniu trumny z katedry pożegnał zmarłego imieniem uniwersytetu Jana Kazimierza obecny rektor Dr. Mazurek, podnosząc jako charakterystyczne cechy zmarłego jego cichą, a wytrwałą pracę. Po rektorze przemówił dziekan wydziału teologicznego X. Dr. Szydelski, oddając cześć charakterowi, cnotom i zasługom zmarłego wobec archidyecezyi i uniwersytetu. Następnie odprowadził X. Biskup zwłoki zmarłego na cmentarz Łyczakowski a olbrzymi udział duchowieństwa świeckiego i zakonnego był nowym dowodem, jak czczono i miłowano śp. X. Jaszowskiego. Pamięć tego kapłana, nauczyciela i wychowawcy tylu pokoleń lwowskiego duchowieństwa, przyjaciela kleru i dobrodzieja uniwersytetu i seminaryum, nie zaginie rychło, a niełatwo będzie znaleść godnego następcę dla różnych posterunków, na których do ostatniej chwili życia tak gorliwie i owocnie pracował.

X. A. G.

Bibliografja.

Książka niezbędna dla każdego księdza. Staraniem Ministerstwa sztuki i kultury wyszła w Warszawie 1920 książka w wielkiej ósemce na satynowanym papierze o 56 stronach druku z 30 ilustracjami p. t. „Opieka nad zabytkami i ich konserwacya". Treść jej rozpada się na 2 części. W pierwszej omówione są poglądy zasadnicze na ochronę i odbudowę zabytków architektury. W drugiej roztrząsane są zagadnienia techniczne przy konserwacji zabytków sztuki i kultury. Wywody wszystkie poparte są i wyjaśnione 30 dużemi ilustracjami, wykonanemi na podstawie zdjęć fotograficznych z zabytków wyłącznie polskich. W czasach obecnych, kiedy tyle u nas zniszczonych zabytków i tyle kościołów się odbudowuje, książka ta odda nieocenione usługi każdemu rządcy kościoła, a nadto służyć będzie każdemu księdzu, który z zabytkami ma do czynienia, jako niezbędne Vademecum, gdzie znajdzie odpowiedź na wszystkie najzawilsze nawet kwestje konserwatorskie i restauratorskie. Książka po znacznie zniżonej cenie wraz z przesyłką pocztową **35 Mkp.** do nabycia w Krakowie, Dr. Tadeusz Szydłowski, Łobzowska 4 (Urząd konserwatorski).

X. Władysław Żyła.

Powieść o „Złotych Indjach". (Jadwiga Marcinowska, Anima Mundi. Poznań 1920 stron 562).

Mimo Sienkiewicza, Sieroszewskiego, Żuka, Skarszewskiego i niektórych innych, mało się u nas uwzględnia w twórczości powieściopisarskiej krainy pozaeuropejskie, poprostu uboga jest w tym względzie nasza literatura w stosunku do tych angielskich piszących globe-trotterów z Kiplingiem na czele, w stosunku do tych gorącokrwistych synów Francji, co jak Pierre Loti obiegają i opiewają lądy i morza całej kuli ziemskiej. Tem cenniejsze zato u nas takie książki, im rzadsze, a nabiorą i u nas więcej swoistego, naszego zabarwienia, kiedy i nasz srebrnopióry ptak poplynie na wody szerokie, pod niepokalane lazury nieba południowego, na daleki wschód wabiący ku sobie i ludzi dzisiejszych jak ongiś współczesnych Marka Pola. Przecież za uczonymi badaczami fauny i flory, za śmiałymi odkrywcami jako Strzelecki, Potocki, Rogoziński, Domejko, Arctowski, (por. „Polska w kulturze powszechnej" Krak. 1918 II. St. Pawłowski, E, Romer, Geografja i podróżnictwo) pospieszą chyba wreszcie tłumnie i odkrywcy i piewcy piękna egzotycznego na duchowy podbój świata.

Do pierwszych więc bojowników na tem polu należy, a najpierwszą pewnie z kobiet piszących powieść o „Złotych Indjach", jest Jadwiga Marcinowska. „Jak ptak" szybująca dotąd nad wiekami dziejów naszych (Tęsknota Hetmana, Kościuszko, Sejm Wielki) i dziejów Izraela i chrześcijaństwa, porwana tęsknotą już od lat w nie rozedrganą poniosła się w tajemniczą ojczyznę Gautamy, w ciszę klasztorną Wiharów, kędy duma samotny Riszi, mędrzec indyjski, na gwarne zjazdy i zgromadzenia wołające o swaradż, samodzielność polityczną, do wytwornych pałaców indyjskich, przy których gąszcz bananowy szepcze suchemi potrąceniami ogromnych, strzępiastych liści, na brudne ulice rozkrzyczanych miast-ogromów. Słowem, cała Maha Bharata od Darjilingu w śnieżystych Himalajach aż po Kandy na skwarnym Cejlonie, od Bombaju, kędy w pobliżu są te straszne sępie cmentarne aż do przygangesowej Kalkuty, całe Indje z zawrotnym czarem niepojęcie bujnej przyrody i z prawie bajecznem, prabogatem życiem arystokratycznych mieszkańców zawarły się w myślących oczach polskiej pisarki i w jej bardzo tajemniczej księdze.

A na to szerokie, wprost olbrzymie tło rzucona przędza dusz polskich, dusz polskich, serc polskich. O czemżeby polskiego Narodu dzieci i w najdalszych zakątkach świata dumały, jeśli nie o Ojczyźnie? I tak u Janusza Trepki religją wprost jest „umęczona Ojczyzna", za którą przed laty spiskował i którą opuścić musiał. A teraz, choć pamięta żywo jeszcze o narzeczonej, której grób w kraju zostawił, kloni już serce swoje ku powiewnej jak kwiat lotosu Himawati, płacącej mu wzajemnością i z myślą o własnej Ojczyźnie poświęca się za Ojczyznę nowej narzeczonej, biorąc udział w tajemniczych spiskach przeciwko panom świata przemożnym. Zaś Wojciecha Lechowicza duszę, w tej krainie religij odwiecznych, mroczy zwątpienie religijne, aż wreszcie w tem wewnętrznem łamaniu się z sobą, w czasie straszliwej nawalnicy, w obliczu nieopisanego uroku przyrody, kiedy to nad ciszę cichości była słodycz od bezmiaru nieścigłych niebios do otchłani przepastnych wód, kiedy każda cząstka w stworzeniu zajaśniała poczuciem objawionej miłości, stało się to w życiu Lechowicza, do czego wśród bezsennych nocy i gorączką trawionych dni wyciągał tęskne dłonie, wołając: „Świat się odwraca od Ciebie. Panie, Panie", — przejrzał i zrozumiał Chrystusa.

„Nad okręgiem wszechrzeczy nakłoniona Przedwieczna miłość, bez której nic się nie stało. — Czy nie wiesz uczniu, że ten świat cały — Mnie szuka?" (495).

To też przyznaje potem wobec Janusza: „Zrozumiałem wszystko; świat współczesny bezwiednie szuka duszy swej, którą jest Chrystus" (547) i znalazłszy Go, uspokoił się nadzwyczajnie."

Tak otóż podziemnym nurtem wszędzie w całej książce płyną, tłoczą się zagadnienia religijne, wydostając się co chwilę na powierzchnię. Zajmują lwią część powieści. Jest tu poprostu chaos najróżniejszych poglądów religijnych tak jak w życiu Indji tak i w książce. Więc mamy opisy obrządków braminizmu, który przecież wyparł buddyzm i zapanował w Maha Bharacie, mamy rozmaite jego odmiany, nie brak i opisów misji europejskich i sekt najróżnorodniejszych tak bujnie rozkrzewionych w parnej atmosferze kraju przygangesowego, zwłaszcza na podłożu mistycznem. Zjawia się przed nami niejakaś MRS Harding, wywierająca ogromny wpływ zwłaszcza na szlachetną Holenderkę Leę van Diehl, wychowującą „Mesjasza i Zbawcę nowego". To też obałamucona Lea szeptała, słysząc o tym zbawcy: „W promieniach Jego Gwiazdy będziemy jak pastuszkowie śpiewający z pozdrowieniem".

(Dok. n.)

KRONIKA.

Nowa djecezja. Czytamy w warsz. „Wiadom. archid". za marzec i kwiecień 1921: „Archidjecezja warszawska pod względem liczebności jest niewątpliwie jedną z największych w świecie, liczy bowiem przeszło 2 miljony wiernych. Pasterzowanie tak olbrzymiej djecezji przedstawia bardzo wiele trudności, zwłaszcza obecnie, gdy opłakane skutki wojny wymagają wytężonej pracy apostolskiej, aby znękanym duszom wrócić spokój, który jedynie Kościół dać może. Nadto, skoro pękły okowy, nakładane przez rząd rosyjski działalności kościelnej, mnożą się liczne potrzeby duchowne wiernych, których zaspokojenie w znacznej mierze obowiązuje pasterza djecezji.

Te względy zniewoliły Jego Em. naszego Najdostojniejszego Arcypasterza, że zwrócił się do Stolicy św. za pośrednictwem J. Eksc. Nuncjusza Apostolskiego w Polsce z inicjatywą podzielenia archidjecezji warszawskiej i utworzenia z jej części „D j e c e z j i Ł ó d z k i e j" z m. Łódź jako stolicą biskupią.

Łódź pod względem zaludnienia jest drugiem po Warszawie miastem w Polsce, liczy około 500 tysięcy mieszkańców, z których ok. 250 tys. katolików. Z biegiem czasu Łódź stała się najpoważniejszem w kraju centrem przemysłowo-fabrycznem, wskutek czego wśród ludności jej przeważa żywioł robotniczy i handlowy. Ten szczególny charakter ludności m. Łodzi, jak okolicznych osad i miasteczek, wymaga też i przystosowanej do niego szczególnej pracy pasterskiej, kierowanej na miejscu doświadczoną ręką pasterza. Dodać należy, że dość poważny procent mieszkańców stanowi tam ludność napływowa, zwłaszcza niemiecka, do różnych sekt należąca. Tam też swego czasu licznych zwolenników zyskał marjawityzm.

Za rządów rosyjskich, wrogich zasadniczo wszystkiemu, co zmierzało ku pożytkowi Kościoła, o jakimkolwiek podziale djecezji, wywołanym potrzebą wiernych, mowy być nie mogło, obecnie zaś sprawa ta u rządu naszego znalazła nietylko życzliwe uwzględnienie, ale i poparcie.

Nadto znakomicie do wystąpienia o utworzenie djecezji łódzkiej dopomagał p. K a r o l S c h e i b l e r, znany przemysłowiec łódzki, ofiarując na jej potrzeby dom z placem i ogrodem przy ul. Piotrkowskiej i Placowej, oraz dając w bezpłatną dzierżawę 4-o piętrowy dom przy ul. Bocznej do czasu, kiedy djecezja łódzka wybuduje odpowiedni gmach na seminarjum.

Wobec tego J. Eksc. Nuncjusz Ratti inicjatywę naszego Arcypasterza jaknajserdeczniej u Stolicy św. poparł i oto dnia 10 grudnia 1920 r. nadeszła na ręce Nuncjusza od J. Eminencji Kard. Sekretarza Stanu następująca telegraficzna wiadomość: „Santo Padre si é degnato erigere nuova diocesi di Łódź, affidandone provvisoriamente amministrazione Arcivescovo Varsavia".

Od tej daty utworzenie biskupstwa łódzkiego stało się faktem dokonanym. Czekamy tylko na bullę erekcyjną i nominację nowego pasterza...

Jego Eminencja jako Administrator Apostolski nowej djecezji zamianował pod d. 23 stycznia 1921 r. J. W. X. prałata W. T y m i e n i e c k i e g o, dziekana łódzkiego, swoim wikarjuszem generalnym łódzkim, by obsłużenie nowej djecezji, przynajmniej w naglejszych sprawach nie doznawało zwłoki.

W skład nowej djecezji wchodzą następujące dekanaty z parafjami:

Dekanat Łódzki miejski — parafje: św. Stanisława Kostki, Podwyższenia św. Krzyża, św. Anny, Wniebowzięcia N. M. P., św. Kazimierza, Przemienienia Pańskiego, N. Serca P. J., św. Wojciecha — ogółem parafjan 290.602. Dek. Łódzki pozamiejski, dek. Kłodawski, dek. Łęczycki, dek. Brzeziński.

Razem djecezja Łódzka w 5 dekanatach będzie liczyła 522,091 wiernych, a parafji 67. Kapłanów nowa djecezja według katalogu z b.r. liczy 126 wraz z zakonnikami, tak że na jednego kapłana wypada do obsłużenia 4,143 wiernych. Praca wielka!

Djecezja łódzka, powstając po odzyskaniu niezależności Polski, przyczyni się niewątpliwie do gorętszego rozwoju duchowego życia w narodzie; będzie też ona jednym z pomników dla naszego Arcypasterza który o jej potrzebie pomyślał i utworzenie jej do skutku doprowadził".

X. *A. F.*

Cercle franco-polonais i X. Desgranges w Poznaniu. Za wzorem syreniego Grodu i Gród Przemysława szeroko rozwarł wierzeje, strząsając pył germański, prądom gorącym, płynącym ku nam z nad Rodanu, Loary i Sekwany. Powstało tu już przed rokiem przeszło Koło francusko polskie, kierowane przez profesorów tutejszego uniwersytetu, sprowadzało prelegentów francuskich z Warszawy, urządzało herbatki artystyczne, słowem, zaznajamiało społeczeństwo z kulturą francuską. Niestety w ostatnich miesiącach ucichła jego praca.

Nagle zjawił się prelegent duchowny X. kan. Desgranges, żołnierz i społecznik konferencjonista. Wystąpił z trzema wykładami: dwa wygłosił w sali Lubrańskiego w Collegium minus, a jeden, słaby co do treści, w „Unitasie" o pracy społecznej duchowieństwa francuskiego. Zaiste, artykuł X. prof. Szymańskiego na łamach „Przeglądu Powszechnego" (grudzień 1920 i styczeń 1921) był o wiele ciekawszy, no i gruntowniejszy.

Wspaniała postawa, męska twarz i trybuna gest żywy, gwałtowny nawet, głos umiejętnie modulowany, oto co wywierało wrażenie na rzesze, wypełniające salę po brzegi. Jednak czy treść konferencji o odrodzeniu życia religijnego we Francji mogła zupełnie zadowolić? Daremnie szukaliśmy tam zwartości myśli francuskiej, pogłębienia, ujęcia w kleszcze tej logiki i miary, która tak króluje u Descartesa i Pascala, Bossueta i Bourdaloue'a, Bourgeta i Huysmansa. Mimowoli nasuwało nam się porównanie z naszym rozgłośnym mowcą duchownym X. Czesławem Oraczewskim i bądź jak bądź mimo entuzjastycznych ocen gazeciarskich o Francuzie, stanowczo Polakowi gotowiśmy przyznać pierwszeństwo. Z kolei wyglądamy prawdziwych uczonych, jakich między księżmi we Francji nie brak.

St. Orliński.

„Unitas" w archid. lwowskiej. Za przykładem wielkopolskiego zjednoczenia kapłanów organizuje się obecnie duchowieństwo w innych naszych djecezjach. W ostatnich czasach powstał i w archid. lwowskiej Związek, do którego, jak mamy nadzieję, przystąpią wnet wszyscy, albo przynajmniej prawie wszyscy kapłani tej djecezji. Związek taki może dużo zdziałać, jeżeli doznawać będzie należytego poparcia od swoich członków. Chodzi tylko o to, żeby Czcig. Współbracia zechcieli częściej się zjeżdżać, radzić o swoich potrzebach i nie szczędzić ofiar dla sprawy Kościoła i dla wspólnego dobra! *Red.*

Walki religijne w Czechach. Schizmatycy czescy dopuszczają się coraz to nowych gwałtów na katolikach, w czem władze świeckie spieszą im zwykle z pomocą, zamiast bronić napadniętych i porządku publicznego. I tak wtargnęli oni 6 go marca r. b. do kościoła w Królowym Dworze, który wziął zaraz w posiadanie kapłan apostata Hnizdo w imieniu „kościoła narodowego", a kiedy katolicy chcieli odebrać swoją świątynię, przysłał prefekt 30-u żandarmów na obronę schizmatyków! W tym samym dniu spróbował Farsky, założyciel sekty czecho-słowackiej, otoczony tłumem swych zwolenników, zdobyć kościół w Zlatej Olesznicy, ale nie zdołał pokonać oporu niewiast katolickich, które przybyły z miasta i okolicy i skupiły się wokoło swego pasterza. Odparto też zamach na kościół św. Antoniego w Pradze. Za to w kilku innych miejscowościach udał się zabór świętokradzki sekciarzom, którzy chcą nawet doprowadzić do wydania ustawy państwowej, przyznającej

im prawo do „współużywania" wszystkich kościołów katolickich. Taki wniosek przedłożył socjalista Krejczl komisji senatu „dla kultury umysłowej", która wniosek przyjęła!

Liczba kapłanów, którzy sprzeniewierzyli się swemu powołaniu, doszła do 169; — z tych przyjęło 108-u różne posady świeckie, a 61 przyłączyło się do nowej cerkwi czeskiej. Około pół miljona byłych katolików z imienia zgłosiło wystąpienie swoje z Kościoła.

Z drugiej jednak strony można zapisać objawy bardzo pocieszające, które budzą nadzieję, że Kościół czeski wyjdzie z tych ciężkich walk zwycięsko. Rząd austrjacki narzucał mu najchętniej biskupów Niemców, którzy mało dbali o potrzeby duchowne ludności czeskiej; teraz zasiedli już na pięciu stolicach synowie tego ludu: w Pradze X. Franciszek Kordacz, w Ołomuńcu X Antoni Stojan, w Nitrze X. Karol Kmetko, w Bańskiej Bystricy X. Marjan Blaha, w Spiszu X. Jan Vojtaszak. Z szczególnie wspaniałą uroczystością odbyła się 3 kwietnia r. b. konsekracja X. arcyb. Stojana w której uczestniczyło 10 u biskupów. Rząd przysłał także 3 swoich przedstawicieli: ministra Popelkę, jenerała Podhajskiego i prezydenta Szramka. Ludność miejscowa i z okolicy objawiła swą radość i przywiązanie do Kościoła, urządzając pochód, w którym wzięło udział około 70 tysięcy osób.

Księża, należący do katolickiego stronnictwa ludowego, skupili się w „klubie duchowieństwa czesko-słoweńskiego", który liczy już 1500 członków i wydaje od stycznia r.b. miesięcznik p „Sursum" bardzo godny czytania (adres: Praha II Spalena ulice 15, redaktorem jest X. Stanislav Pilik, farar ve Stredoklukach. Prenum. roczna 30 koron) Dla czytelników, nie znających dobrze języka czeskiego, zamieszcza redakcja w każdym zeszycie „Kronikę religijną Czecho-Słowacji" w jęz. francuskim. Byłoby rzeczą pożądaną, żeby i u nas pismo to znalazło wielu czytelników!

Biskupi Czech i Moraw wydali w dniu Św. Józefa wspólny list pasterski, w którym wymieniają przyczyny upadku moralnego, społecznego i religijnego. Przyczynami temi są: naturalizm, który pozbawia ludzi światła wiary i poddaje ich panowaniu namiętności, niechęć do pracy, żądza rozkoszy i socjalizm. Biskupi mówią o powadze Kościoła i jego stosunku do państwa, i o zadaniu politycznem katolików. W końcu stawiają św. Józefa jako wzór robotnika i chrześcijańskiego życia rodzinnego. *X. P.*

Nowe Stowarzyszenie dostarczania bezpłatnego kościołom rzeczy potrzebnych do celów liturgicznych, a przedewszystkiem opłatków i wina.

1. Celem stowarzyszenia jest dostarczanie bezpłatne przedewszystkiem opłatków i wina, które mają służyć do Mszy i na komunikanty i to nie tylko kościołom ubogim.

2. Członkowie tego stowarzyszenia uważają to sobie nie za jałmużnę, ale za łaskę, szczęście i zaszczyt, gdy jaki kapłan zechce użyć właśnie ich mienia, pracy lub produktów do tego tak nieskończenie wzniosłego celu.

3. Stowarzyszenie składa się z członków, którzy i sami sympatyzują z tym celem i starają się o pozyskanie nowych adherentów.

4. Zarząd funduszami i darami w produktach wykonywa na razie Redakcja Gazety Kościelnej (Lwów, ulica Sykstuska 64) wraz z kilkoma ludźmi dobrej woli. Po uzyskaniu 50 członków wybierze się zarząd. Członków przyjmuje się tamże.

5. Na wszelkie datki (od 5 Marek wysokości) Zarząd daje pokwitowania i ogłasza obrót t.j. przychody i rozchody co pewien czas.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa Księża: Smaczniak Józef i Lehman Józef jako członek wspierający. — Wpłacili wkładki do Towarzystwa za czas od 8 kwietnia 1921 do 20. kwietnia 1921. P. T. Księża: Głąb Jakób 20 M, Kmita Filip 30 M, Gajewski Bazyli 20 M, Sokołowski Stanisław 20 M, Smaczniak Józef 100 M, Struszkiewicz Piotr 14 M, Hochecker Antoni 20 M, Rękas Michał 40 M, Sobczyński Stanisław 20 M, Librewski Władysław 40 M, Majewski Ferdynand 30 M, Mynarski Franciszek 30 M, Babik Ludwik 20 M, Sandałowski Edward 20 M, Dzkiet Michał 20 M, Dr. Warszylewicz Albin 20 M, Szukalski Nestor 20 M, Dr. Lasek Jan 20 M, Dr. Tobiasiewicz Jan 20 M, Dr. Kaczmarczyk Józef 20 M, Zawadecki Michał 100 M, Trzebicki Gabryel 20 M, Dorożyński Franciszek 30 M, Dr. Rec Michał 20 M, Dr. Bulanda Stanisław 20 M, Zachara Jan 15 M, Leja Józef 20 M. Piwiński Jan 20 M, Bilski Wiktor 30 M, Kuntze Tadeusz 20 M, Gaweł Bolesław 20 M, Paluch Karol 30 M, Baliński Franciszek 15 M, Rosiewicz Jan 50 M. Dr. Mominowski Stefan 20 M, Bilczewski Kazimierz 20 M, Witek Jan 20 M, Bladowski Edward 100 M, Boryszko Władysław 20 M, Cisło Aleksander 80 M, Rakszyński Ignacy 50 M, Dr. Chciuk Teofil 40 M, Popkiewicz Stanisław 20 M, Holicki Kazimierz 43 M, Trzopiński Jan 50 M, Pękalski Jan 40 M, Dąbrowski Jan 30 M, Dr. Miś Wincenty 20 M, Rejowski Andrzej 20 M, Froń Franciszek 82 M, Dębski Ludwik 60 M, Toczek Walenty 20 M, Szpunar Stanisław 20 M, Hopek Stanisław 20 M, Ziegler Stanisław 11 M, Dubaniowski Władysław 30 M, Malik Władysław 20 M, Solecki Andrzej 30 M, Zwoliński Karol 30 M, Gondelowski Leon 21 M, Moczarowski Leonard 20 M, Lechicki Stanisław 20 M, Steiner Jakób 20 M, Wywiórski Ignacy 100 M, Kielar Stanisław 30 M, Ogarek Henryk 124 M, Pelc Józef 20 M, Lechman Kazimierz 30 M. Dykiel Jan 20 M, Białowąs Michał 40 M. Zaremba Michał 16 M, Gryziecki Józef 20 M, Wiącek Władysław 30 M, Pawłowski Aleksander 12 M, Baran Jan 13 M, Brandt Antoni 60 M, Bira Ludwik 20 M, Michałkiewicz Władysław 50 M, Oleksik Antoni 20 M, Wilczkiewicz Antoni 20 M, Styrylski Józef 30 M, Cisowski Roman 20 M, Kąkoliński Michał 50 M, Mendrala Władysław 40 M, Mazurek Leopold 20 M, Świątek Ernest 20 M, Ruczajewicz Władysław 30 M, Lasocki Leonard 20 M, Dr. Mysor Władysław 30 M, Juszczyk Andrzej 20 M, Harra Józef 40 M Pustelnik Jan 20 M, Dr. Paryło Franciszek 49 M Dr. Paluch Józef 30 M, Marszał Jakób 30 M 27 f, Majewski Maksymilian 20 M. Lachcik Józef 20 M, Walczak Józef 20 M, Prorok Adolf 20 M, Matus Władysław 20 M, Barzycki Juliusz 30 M. Szklarczyk Wiktor 15 M Fasuga Józef 20 M, Dutschka Edmund 20 M. Sokalski Franciszek 30 M, Jankowski Józef 20 M, Szewczyk Jan 40 M, Szwed Józef 20 M, Czerw Stefan 30 M Orzech Wojciech 30 M, Rzepka Jan 20 M, Sroka Michał 62 M, 07 f, Siarkowski Henryk 20 M, Dr. Pechnik Aleksander 100 M, Stojak Jan 20 M, Władyka Stanisław 40 M, Siuda Antoni 25 M, Kręczyński Maryan 40 M, Jasiński Jan 30 M, Caputa Józef 22 M, Zawadowski Marceli 83 M Lehman Józef 100 M, Arwoński Paweł 20 M, Ratowski Franciszek 123 M, Faron Marcin 20 M, Zjawin Józef 90 M, Rzepecki Stanisław 30 M, Gawron Marcin 60 M, Dołowy Jan 10 M, Dr. Caputa Józef 100 M, Hybas Franciszek 60 M, Kuśmierczyk Franciszek 20 M, Krokowski Jan 30 M, Prokopek Józef 20 M, Mydlarz Albin 32 M, Kwieciński Zygmunt 20 M, Pogoda Ludwik 30 M, Dr. Rylko Paweł 20 M, Pyzik Ignacy 20 M, Buchała Stanisław 40 M, Dr. Czuj Jan 30 M. Bukowiec Wojciech 29 M. Fuchs Aureh 30 M, Bach Jan 60 M, Sinkowski Aleksander 94 M, Wróblewski Józef 20 M, Motykiewicz Joachim 20 M, Rokosz Antoni 20 M, Marzec Piotr 30 M, Rychlik Jan 20 M, Teśniarz Bolesław 30 M, Kolarz Antoni 30 M, Mróz Stanisław 10 M, Kaściński Leopold 50 M, Michniak Józef 20 M, Dr. Stach Piotr 20 M, Dr. Konieczny Franciszek 30 M, Kamusiński Wojciech 50 M, Wojtuś Franciszek 30 M. Jagiełka Apolinary 30 M, Krzystyniak Władysław 30 M, Peranc Stanisław

20 M, Linde Tadeusz 20 M, Urbański Józef 60 M, Foryś Józef 20 M, Stec Marcin 20 M, Dr. Włoch Tomasz 29 M, Ornatowski Leon 30 M. Na dom w Worochcie złożył X. Prałat Trzopiński Jan 450 M, Węgryński Henryk 50 M.

Dnia 24-go b. m. odbędzie się posiedzenie Wydziału o godz. 4-tej w Czyt. Księży.

Z Tow. kapłanów ob. łać.

Lwów (ul. Murarska 49) dnia 22 kwietnia 1921.

X. Józef Jannsiewicz sekretarz. *X. Dr. Aleksander Pechnik* prezes.

Z prasy perjodycznej.

Słówko o poezjach „Nywy". X. dr. Gabrjel Kostelnik pracuje nie tylko na polu filozofji, socjologji, katechetyki i polityki, ale w wolnych chwilach pisuje także wiersze. W kilku ostatnich zeszytach „Nywy" zamieścił on szereg elegji p. n. „Umarłej córeczce", w których wyraża się szczere uczucie zbolałego serca ojcowskiego, którym jednak niepodobna przyznać wartości poetycznej, o czem może przekonać Czytelników naszych cytat następujący (z zeszytu 2 z r. b. str. 54):

„Jak ty leżała i z bolesti ne spała,
Zrywałaś z liżka i z bolesti stohnała, —
(Taka jak tiń, a liżka ty zrywałaś
Tak — peredczasno — w druhyj świt zbyrałaś...)
Jak nocamy tebe ja dohladaw,
Koły znemohlu mamu zastupaw —
(Swiateje serce mamyne i ruki,
Szczo z zabuttiam koily twoi muky!)
Mow Izrael ja z Hospodom zmahawsia
O tebe, donu: Stań! Pusty! Ne dam!
O ne bery meni dytyny, Bože!
Ne dam! Pusty! Hljady: ja tut ne sam!
Zo mnoju i Syn Twój — Win meni pomože!" itd.

Nie można się dziwić, że i Ukraińcom nie podoba się ta nieudolnie rymowana proza i że dwóch czytelników Nywy zaprotestowało przeciw zamieszczaniu w tem piśmie, przeznaczonem dla duchowieństwa, utworów tego rodzaju. Nie zadowoli zaś chyba nikogo odpowiedź, której im udzielił redaktor (na okładce nru 2-go): „W tych wirszach poetycznim sposobom obroblena problema smerty, a sia problema nawit w poetycznim opracowaniu zowsim widpowidna dla Nywy." A dalej czytamy: „Treba w Nywi pomiszczuwaty takoż poezji, szczoby nawczylysia rozumity ducha poezji ti, kotri joho na rozumijut, a powynni joho rozumity, choczby tilky tomu, szczo bez toho nawit dejakich „knyżok sw. Pysma ne zrozumijut..." A więc X. K. twierdzi na serjo, że jego poezje posłużą księżom nawet do lepszego zrozumienia Ksiąg świętych! *X. A. P.*

Zebranie Koła XX. katechetów 25 maja o godz. 4-ej. Referent Dr. X. Bielawski: „Kształcenie pojęć religijnych". c. d.

Wiadomości dieccezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łac.

Prałatem domowym Ojca św. zamianowany X. kanonik dziekan stryjski Aleksander Cisło.

Egzamin konkursowy „quoad scientiam" w terminie letnim 11 maja złożyli XX. Marcin Bosak, Dr. Franciszek Ćwiąkała, Franciszek Dorożyński, Jan Ferens, Bolesław Gawel, Stanisław Perenc, Jan Podczerwieński, Gerard Ra halski, Piotr Struszkiewicz, Piotr Trznadel, Dr. Łucjan Tokarski, Stanisław Wojciech.

Dziekanami zamianowani: XX. dla dekanatu Jazłowieckiego Józef Ścisłowski, dla dekanatu kołomyjskiego Franciszek Wójcik, dla dekanatu czortkowskiego Eustachy Jełowicki, wicedziekanem buczackim Jan Dziuban. Profesorem szkoły kadeckiej we Lwowie mianowany X. Władysław Pilin, proboszcz wojskowy.

Administratorem w Dunajowie zamianowany: X. Jan Palica koop. miejscowy.

Konkurs na prob. w Jagielnicy ogłosz. z terminem do końca czerwca r. b.

Zmarł: X. Stanisław Herkman, urlopowany katecheta szkoły wydz. w Sokalu i ekspozyt tymczasowy w Kuropatnikach, ur. 1885, wyśw. 1908. R. i. p.

D. krakowska.

Prezentę na kanonję w katedrze otrzymał X. dr. Tadeusz Gromnicki, prałat domowy Ojca św., prof. uniw. Jagiel.

Prezentę na prob. św. Mikołaja w Krakowie otrzymał X. dr. Jan Tobiasiewicz, notarjusz Kurji książ.-bisk.; na prob. w Rudawie X. Władysław Bacharz, eksp. w Szczakowie.; na prob. w Bolechowicach X. Jakób Rayski, prob. w Izdebniku.

Zrezygnował z prob. w Trzebuni X. Józef Żeliwski; — administratorem mianowany X. Stanisław Jarzyna.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika 20.